

L.16

Biblioteka „Nowości”
w Zakopanem.

2.16

KOMUNA PARYSKA

Bibljoŧeka „Nowoŧci”
w Zakopanem.

Drukarnia L. Bogusławskiego w Warszawie.

R. ŁOMNICKI

KOMUNA PARYSKA

Biblioteka „Nowości”
w Zakopanem.



NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIAŻKA”
WARSZAWA 1924



CM 313791



10.801

Łom.
Korn.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 135 /2011/ CM

ROZDZIAŁ I.

FRANCJA ZA NAPOLEONA MAŁEGO ¹⁾).

Jak dwa złane krwią, objęte płomieniem drogowskazy, tak dwa przegrane powstania robotnicze, dwie wielkie rzezie proletariatu, wyprawione przez zwycięską burżuazję, znaczą historję Francji między r. 1848 a 1871. Powstanie czerwcowe i Komuna to pierwsze i ostatnie ogniwa łańcucha wydarzeń, powiązanych ze sobą, wynikających z koniecznością jedno z drugiego. Te dwa wystąpienia zbrojne proletariatu paryskiego, pomimo pewnego podobieństwa, różnią się bardzo. Dni czerwcowe — to wybuch rozpacz, dwa miesiące Komuny — to świadomy krok ku przebudowie społecznej w kierunku dążeń robotniczych. Trze-

¹⁾ Tak nazywał Napoleona III Wiktor Hugo w swym słynnym pamflecie p. t. „Napoleon le Petit”.

ba choć wkrótce poznać dzieje dwudziestu przeszło lat dzielących te wydarzenia historyczne, aby zrozumieć powstanie Komuny, aby wczuć się w ducha jej działaczy i bohaterów.

Powstanie czerwcowe.

Wystąpienie czerwcowe robotników paryskich było sprowokowane przez burżuazję. Przeszło stutysięczna armja proletariuszy, zebrana w warsztatach⁸ narodowych, stanowiła groźbę, wisząca jak chmura piorunowa nad głowami sfer rządzących. Wielkie skupienie robotnicze, niezadowolone z płac głodowych (8 franków tygodniowo), niezatrudnione umyślnie żadną rozsądną pracą, żyjące w ustawicznej obawie przed odjęciem i tych nędznych zapomóg, tworzyło nadzwyczaj podatny grunt dla krzewienia się idei rewolucyjnych. Burżuazja musiała z tem co rychlej skończyć, a ponieważ przedmieścia robotnicze posiadały broń, więc walka orężna była nieunikniona.

Proletariat nie miał sprzymierzeńców. Chłoptwo nienawidziło robotników z całej duszy, wszak mówiono mu, że płaci powiększone podat-

ki na utrzymanie „darmozjadów”. Krótkowzroczne — jak zawsze — drobnomieszczaństwo nie czuło strachu przed niezbyt jeszcze groźną reakcją wielkoburżuazyjną; bało się natomiast „jak djabła” socjalistów, którzy w jego mniemaniu chcieli wszystko dzielić.

W tych warunkach zwycięstwo było łatwe, pomimo nadzwyczaj zacieklej walki powstańców. obrońcy „porządku” w szale wściekłości nurzali się w przeciągu 3-ch dni (24—26 czerwca) we krwi robotniczej. Proletariat nie miał wodzów (przywódcy klubów rewolucyjnych: Blanqui, Barbès — siedzieli w więzieniu, Louis Blanc, Proudhon — trzymali się zdaleka), nie zdążył się zorganizować. Czy posiadał chociaż wyraźny program, w którego imię walczył? Nie, żądał „pracy lub ołowiu”, jak ci tkacze ljońscy, którzy powstałi w r. 1831. Myśl o stworzeniu ustroju, w którym sami robotnicy organizowaliby pracę, nie stanęła przed nimi. Chcieli otrzymać pracę od burżuazji, zamiast dążyć do obalenia klasy panującej i do zdobycia warsztatów pracy. Na tę drogę wstąpiła — jak to się okaże później — dopiero Komuna,

Początek reakcji.

Ramieniem rewolucji, które w lutym 1848 r. obaliło tron Ludwika Filipa, był proletarijat, ale korzyść odniosła z tego średnia burżuazja, ująwszy władzę w swe ręce. Reakcja, którą tworzyła, panująca poprzednio arystokracja finansowa, agrariusze i chłopi (obóz monarchistyczny), była słaba wobec połączonych sił średniej burżuazji, drobnomieszczaństwa i proletariatu (obóz republikański). Dopiero powalenie klasy robotniczej, dokonane przez jej własnych sprzymierzeńców z lutego — pozwoliło reakcji wystąpić znów śmiało do walki o władzę. Rewolucja sama podcięła swe skrzydła i teraz zaczęła spadać coraz niżej, aż wreszcie ugrzęzła ostatecznie w bagnie 2-go Cesarstwa.

Coraz większy wzrost sił władzy wykonawczej.

Ciągła obawa przed rewolucją zmuszała stronnictwa burżuazyjne do nadzwyczajnego wzmocnienia władzy wykonawczej, na której czele stał od grudnia 1848 r. „obywatel“ Ludwik Bonaparte (synowiec Napoelona I), wybrany olbrzymią większością głosów na prezydenta republiki. Monar-

chiści (legitymiści — stronnicy Burbonów, oraz orleaniści — zwolennicy dynastji, z której pochodził ostatni król Ludwik Filip), czuli niechęć do tego człowieka, którego słusznie podejrzewali, że pragnie zasiąść na tronie Francji, wbrew interesom dawnych pretendentów. Nie znajdując poparcia dla swych ambitnych zamiarów w Zgromadzeniu Ustawodawczem, Bonaparte szukał w demagogiczny sposób popularności wśród tłumu i wojska. Jak mówi Marks, „jeszcze żaden pretendent nie spekulował tak ordynarnie na poziomych interesach masy”. Tymczasem opozycja przeciwko Napoleonowi wzajemnie paraliżowała swe siły. Partja „porządku” (monarchiści) zwalczała namiętnie republikanów, i sama dzieliła się na dwie wrogie sobie grupy. Armja, podległa prezydentowi, była mu oddana. Zamach stanu miał wszelkie szanse powodzenia.

Długo przygotowywany doszedł do skutku 2-go grudnia 1851 r.

Proklamowanie 2-go Cesarstwa.

W niespełna rok potem Senat mianowany przez Napoleona, „mianował” go z kolei cesa-

rzem Francuzów. 10 grudnia 1852 r. zatwierdził tę uchwałę Senatu plebiscyt. (Plebiscyt był ulubionym środkiem Napoleona 3-go dla dodania sobie powagi woli narodu; urządzał go niejednokrotnie; oczywiście urzędnicy cesarstwa starali się zawsze o odpowiedni wynik, co też nigdy nie zawodziło).

Napoleon zachował wybory powszechne do Izby Ustawodawczej, ale jednocześnie pozbawił ją wszelkiej siły, zresztą oddał wyborców całkowicie pod nadzór policji i pokazał zdumionemu światu, że można doskonale rządzić samowładnie, zachowując urok demokratyzmu. Było to jedno z największych i najbezczelniejszych oszustw politycznych 19-go stulecia. Jeszcze raz się okazało, że formy polityczne niewiele znaczą, dopiero rzeczywiste siły społeczne nadają im życie.

Na krótko przed ogłoszeniem Cesarstwa, oświadczył Napoleon w jednym przemówieniu: „Cesarstwo to pokój” — a w rzeczywistości 2-gie Cesarstwo to rozpasany nacjonalizm i militarizm, to wojujący klerykalizm, łupieżczy biurokracizm i tryumfujący system policyjny.

Ekonomiczny rozkwit Francji w pierwszym okresie Cesarstwa.

Pierwsze 8 lat panowania Napoleona 3-go stanowią okres niezwykle świetny. Francja stała się wielką potęgą w Europie, jednocześnie wewnątrz towarzyszył temu nadzwyczajny rozkwit ekonomiczny. Budowano koleje, zakładano towarzystwa akcyjne, oraz wielkie banki (Credit foncier, Credit mobilier 1852), urządzono pyszną wystawę powszechną (1855). Sieć dróg żel. z 1832 kil. w r. 1848 wzrosła do 17.500 przy końcu Cesarstwa; produkcja węgla z 4 milj. tonn podskoczyła do przeszło 13 milj. Wywóz towarów wynosił w r. 1850—746 milionów fr., w 1866—1428 milj., w 1870 — 1640 milj.¹⁾. Rozwój przemysłu pociągał za sobą szybki wzrost liczby mieszkańców miast w porównaniu z ludnością wiejską. W miastach tworzyła się liczna, groźna armja proletariatu, która miała obalić tron Napoleona 3-go.

Na tle ożywienia ekonomicznego bujnie rozkwitnęły najprzeróżniejsze spekulacje finansowe

1) Paul Louis — Dzieje Socjalizmu we Francji.

i giełdowe; grosz publiczny płynął strumieniem do kieszeni wielkich aферzystów. Okazało się, że 2-gie Cesarstwo to panowanie tej samej arystokracji finansowej, która rządziła za Ludwika Filipa.

W pierwszym okresie rządów Napoleona 3-go życie polityczne wewnątrz kraju zamarło zupełnie. Burżuazja spekulowała, proletarijat znajdował łatwe i niezłe zarobki. Pozatem na wszystkim leżała ciężka dłoń ucisku policyjnego.

Polityka zewnętrzna Napoleona 3-go.

Pragnąc utrzymać spokój wewnętrzny, Napoleon 3-ci odwracał uwagę społeczeństwa ku sprawom zewnętrznym, podniecając nacjonalistyczne zapędy burżuazji. Pomimo więc oświadczenia: „Cesarstwo to pokój” prowadził ciągłe wojny, w których znajdowały swój wyraz dążenia burżuazji francuskiej do zagarnięcia pod swe wpływy Europy. Za płaszczyk służyło popieranie ruchów narodowych. (Wojna włoska 1859 r., poparcie Prus w wojnie 1866 z Austrią, co zresztą pociągało za sobą poważną klęskę dyplomatyczną dla Napoleona; akcja w cza-

sie powstania polskiego z r. 1863). Rzeczywisty charakter wojen 2-go Cesarstwa wykazuje najlepiej nieszczęśliwa dla Francji wyprawa meksykańska z r. 1867, przedsięwzięta wprost w interesie finansistów paryskich.

Zwrot ku liberalizmowi.

Niepowodzenia w polityce zagranicznej zmusiły Cesarstwo do złagodzenia reakcyjności swych rządów, do próby oparcia ich na szerszej podstawie społecznej przez przeciągnięcie na swą stronę średniego i drobnego mieszczaństwa, które po kilku latach bierności, zaczęło coraz silniej występować przeciwko policyjnym rządom rozpanoszonej finansjery. Zaczął się okres reform. Udzielono amnestji przestępcom politycznym, przyznano robotnikom prawo koalicji. W latach 1867/8 wprowadzono kilka poważniejszych zmian (dano pewną wolność prasie; rozszerzono prawa Izby). Nadszedł okres Cesarstwa liberalnego.

Opozycja republikańska.

Reformy nie ugłaskały opozycji. Już przy wyborach r. 1863 do Izby Ustawodawczej wy-

słano 35 opozycjonistów (w poprzedniej Izbie było tylko 5-ciu). Paryż wysłał samych republikanów. Następne wybory powiększyły jeszcze liczbę posłów opozycyjnych. Republikanie dzielili na kilka grup. Lewica republikańska utworzyła w r. 1869 stronnictwo „Nieprzejednanych“, na których czele stanął młody adwokat Gambetta. Stronnictwo to miało największe wpływy wśród inteligencji (adwokatów, dziennikarzy i studentów) oraz pewnej części drobnomieszczaństwa. „Nieprzejednani“ żądali swobód obywatelskich, rozszerzenia praw wyborczych, ale milczeli o sprawie robotniczej. Nazywano ich radykałami, lecz byli to radykali burżuazyjni i drobnomieszczańscy, którym Cesarstwo dawało zbyt małą swobodę ruchów i zbyt mało sposobności do działania. Proletariat miał dla nich tylko znaczenie wyborcze. W czasie Komuny nie próbowali nawet przeszkodzić rzezi robotniczej.

Wśród tej radykalnej inteligencji byli jednakże ludzie, którzy naprawdę i szczerze stali po stronie rewolucji ludowej. Takim był np. Eudes — redaktor „Wolnej myśli“, Flourens — je-

den z pierwszych męczenników Komuny, Longuet, Vermorel, Milière — jej działacze.

Natomiast prawe skrzydło republikańskie było w całości stanowczo wrogie sprawie robotniczej. Jego przywódcy Jules Favre, J. Ferry, Jules Simon to — późniejsi kaci Komuny.

Manifest 60-ciu.

Robotnicy nie ufali opozycji burżuazyjnej. Już w r. 1864 podczas wyborów uzupełniających do Izby Ustawodawczej, grupa świadomych robotników wydała odezwę. (Manifest 60-ciu, w której wyraźnie podkreślała społeczne dążenia proletariatu. „Panowie opozycjoiści, jeśli nawet nasze poglądy polityczne są zgodne, czy zgadzamy się też w poglądach, dotyczących sprawy społecznej? Powtarzano aż do znudzenia: niema od r. 1789 klas, wszyscy Francuzi są równi wobec prawa; lecz my, którzy nie mamy innej własności, prócz naszych rąk, my, którym kapitał codziennie narzuca swe warunki, my, którzy żyjemy pod grozą ustaw wyjątkowych—z trudem wierzymy w to twierdzenie”. Odezwę napisał robotnik (grawer) Tolain. Oznaczała ona



olbrzymi postęp. Proletariat świadomie występował jako czynnik polityczny o zgoła odrębnych społecznych dążeniach.

Ruch robotniczy.

Ruch robotniczy zaczynał już wtedy nabierać tego charakteru, który wpłynął stanowczo na wypadki 1871 r. Przyszli bohaterowie Komuny działali już jako przywódcy proletariatu, agituując, prowadząc strajki, zakładając organizacje robotnicze.

W r. 1863 porzucili pracę drukarze paryscy, w 1867 bronzownicy, któremi kierował Theisz—późniejszy członek Komuny; w czerwcu 1869 r. wybuchnął strejk górników w Ricamar; w październiku tegoż roku strejk w Aulin, w grudniu—w Amin; w styczniu 1870 — strejk w wielkich zakładach metalurgicznych w Creuzot, prowadzony przez Assiego—również działacza Komuny. Rząd tłumił strejki siłą (w r. 1869 wojsko i policja zamordowały w różnych miejscach 27 robotników, wielu raniły), lecz ruch robotniczy rozwijał się coraz szerzej pomimo represyj. Szczególniej silny był ruch zawodowy. Powstało kil-

ka związków zaw. (bronzowników, murarzy) czyli t. zw. wówczas Izb Zawodowych, które utworzyły w r. 1869 federację z siedzibą w Paryżu przy ul. Corderie. Tu było ognisko ówczesnego ruchu robotniczego. Odegrało ono wybitną rolę w niedalekiej już Komunie.

Organizacje robotnicze.

Na czele ruchu stało kilka niewielkich organizacji zgodnych co do celu (wyzwolenie ekonomiczne proletariatu), różniących się natomiast skrajnie w poglądach na drogi i środki. Mowa tu przede wszystkim o blankistach i prudonistach, przyszłych wodzach Komuny. Ludwik Blanc, twórca warsztatów narodowych z r. 48, wierzący, że tylko państwo może pomóc robotnikom — miał również swych zwolenników, lecz ci nie odegrali wybitniejszej roli.

Blankiści.

Pierwszej z dwóch wymienionych grup przewodził August Blanqui, człowiek fanatycznie oddany rewolucji, który dążył do komunizmu, a za

jedyny środek uważał zbrojne powstanie ludu, rozpoczęte przez dobrze zorganizowany spisek. Blanqui przerażał burżuazję swą bezwzględnością, widziała w nim wcielonego szatana rewolucji. Prawie całe swe długie życie przesiedział w więzieniach Ludwika Filipa, Republiki 48 r., Cesarstwa, wreszcie 3-ciej Rzeczypospolitej.

Prudoniści.

Blankiści zwracali uwagę przedewszystkiem na walkę zbrojną, natomiast grupa prudonistów (zwanych inaczej syndykalistami lub mutualistami) zajmowała się głównie tworzeniem organizacji zawodowych i spółdzielczych. Proudhon, — pisarz o anarchistycznych skłonnościach, wywierał wówczas ogromny wpływ na klasę robotniczą. Uważał on, że proletarjat nie powinien wcale dążyć do ujęcia władzy w swe ręce; do wyzwolenia miała doprowadzić współdzielczość, bezpłatny kredyt oraz wzajemna wymiana usług. Proudhon był przeciwnikiem gwałtownego przewrotu oraz komunizmu. O ile blankiści przesadzali rewolucyjną gotowość ludu i przeoczaali konieczność wytrwałej pracy wśród szerokich mas robotni-

czych, o tyle znów zwolennicy Proudhona, którzy zresztą posiadali znacznie większe wpływy, niż pierwsza grupa, popełniali niemniej poważny błąd, przypuszczając, że będą mogli spokojnie tworzyć siłę groźną dla dzisiejszego ustroju pod okiem państwa, przy jego neutralności lub nawet życzliwym poparciu.

Przyczyny niepowodzenia marksizmu we Francji.

Marksieści wiedzieli już dobrze, że państwo obecne to potężna organizacja klas panujących, ale wpływ ich był we Francji niewielki, chociaż Manifest Komunistyczny ukazał się już w r. 1848. Robotnicy francuscy w pierwszym okresie Cesarstwa nie stykali się prawie wcale z zagranicą. (Pierwsze zetknięcie w czasie wystawy londyńskiej w r. 1862). Pozatem ówczesne warunki zniechęcały ogół robotników do akcji politycznej, którą socjalizm marksowski uważa za rzecz konieczną. Potęga Cesarstwa wydawała się olbrzymią, wspomnienia tyłu klęsk w walkach z rządem zniechęcały do nowych prób, spotęgowany wyzysk kapitalistyczny ściągał uwagę szerokich mas przedewszystkiem ku sprawom ekonomicz-

nym, co wyjaśnia powodzenie prudenistów. Walkę na arenie politycznej klasa robotnicza pozostawiała republikańskim radykałom.

Międzynarodówka.

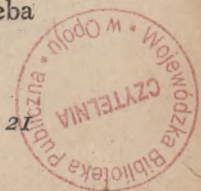
Tak więc pomimo przystąpienia do Międzynarodówki¹⁾, prudenisci nie pozbyli się swych mrzonek. Grupa Blanquiego trzymała się zdala od tej organizacji, uważając, że jest zbyt mało rewolucyjna. Delegaci francuscy na Kongres londyński Tolain i Limousin założyli zaraz po powrocie biuro francuskie Międzynarodówki (przy ul. Gravillier). Odegrało ono wielką rolę we francuskim ruchu robotniczym. Stąd się rozchodziły idee międzynarodowej solidarności robotniczej. Potężne słowa 1-go manifestu Międz.: „wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotni-

¹⁾ Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, czyli t. zw. „Pierwsza Międzynarodówka” powstała 28 września 1864 r. w Londynie na zebraniu działaczy robotniczych. zwołanem z powodu powstania w Polsce. Wówczas to padły słowa: „Polacy cierpią, ale jest na świecie wielki naród, który cierpi więcej, to — proletariat”. Na czele M. S. R. stał Karol Marks.

ków" — musiały pogłębić klasową świadomość proletariatu francuskiego. Chociaż organizacja była nieliczna (w r. 1870 około 2000 członków), jednakże skupiła wybitnych działaczy robotniczych i rozwijała żywą działalność agitacyjną.

Procesy Międzynarodówki.

Rząd rozpoczął represje. W marcu 1868 r. odbył się pierwszy proces Międzynarodówki (15 oskarżonych). Później było jeszcze kilka takich spraw. Oskarżeni wykorzystywali trybunę sądową, aby głosić swe przekonania. „Nasze wysiłki powinny być skierowane przeciwko ustrojowi prawnemu, ekonomicznemu i religijnemu”,—wołał śmiało Varlin—również przyszły bohater Komuny. Wzrastająca surowość kar dowodziła rosnącej obawy rządu i klas posiadających przed tym ruchem. Procesy przyczyniały się ogromnie do popularności Międzynarodówki, a jednocześnie otwierały oczy zamykanym w więzieniach, że państwo obecne to jednak siła, którą trzeba obalić, aby zwyciężyć w walce ekonomicznej.



Wrzenie rewolucyjne w końcu panowania Napoleona 3-go.

Pod koniec panowania Napoleona 3-go wrzenie rewolucyjne doszło do wielkiego napięcia. Cały szereg pism radykalnych ostro atakował rząd, podniecając masy. (Wśród robotników największe wzięcie miały „Marseillaise” (Marsyljanka)—Rocheforta, i „Reveil (Przebudzenie)—Delescluzea). . Odbывały się olbrzymie demonstracje, a nastrój mas był tak gorący, że lada podmuch mógł rozpałić płomień walki domowej. Pogrzeb dziennikarza Wiktora Noira, zdradziecko zamordowanego przez kuzyna cesarza, zgromadził (12 stycznia 1870 r.) około dwustu tysięcy paryżan. Rząd skupił na ulicach całe armje wojska, chcąc sprowokować tłumy, aby w krwawej kąpieli ochłodzić ich rewolucyjny zapal. Przywódcy z trudem powstrzymali masy od czynnego wystąpienia. 7 lutego nastąpiły nowe demonstracje z powodu aresztowania Rocheforta. W dzielnicach robotniczych budowano barykady. Zdawało się, że walka nieunikniona, gdy nagle wstrzymał robotników manifest biura z ul. Corderie: „Rewolucja nadchodzi wielkimi krokami, nie

przeszkadzajmy jej swą niecierpliwością, która mogłaby przynieść klęskę”.

Plebiscyt 8-go maja 1870 r.

Napoleon 3-ci czuł, że tron zaczyna się pod nim chwiać. Sprobował więc umocnić go znowu przy pomocy komedji plebiscytowej. Dn. 8-go maja 1870 r. odbyło się głosowanie nad liberalnemi reformami konstytucji, wprowadzonymi przez rząd. Oczywiście Napoleon otrzymał olbrzymią większość głosów (7 milionów za, 1.500.000 przeciwko). Robotnicy z ul. Corderie wydali manifest przeciwko plebiscytowi, wzywając do niebrania udziału w głosowaniu, ponieważ „despotyzm może zrodzić tylko despotyzm”. Manifest wzbudził wściekłość rządu. Autorów aresztowano i wytoczono im sprawę.

Dla dodania popularności osobie cesarza policja niby to wykryła spisek na jego życie, organizowany przez Międzynarodówkę. (Międzynarodówka służyła wówczas wogóle za straszaka, którym rząd chciał wpłynąć, zresztą dość skutecznie, na osłabienie opozycji burżuazyjnej, bojącej się socjalizmu bardziej, niż cesarza). Znowu gotowano olbrzymi proces (t. zw. proces w Blois).

Wojna ostatnią deską ratunku Cesarstwa.

Lecz plebiscyt, procesy, zmyślane zamachy, wykryte bomby nie mogły starczyć na długo, aby podtrzymać autorytet zmurszałego Cesarstwa. Trzeba było środka stokroć potężniejszego. Napoleon 3-ci, ten przedstawiciel wielkiej burżuazji, poszedł tu drogą wszystkich rządów reakcyjnych. Chcąc odwrócić uwagę rozgorączkowanych mas od siebie, skierował ją na „wroga zewnętrznego”. Najbardziej znienawidzonym przez nacjonalistów francuskich sąsiadem, były Prusy, które po szybkim zwycięstwie nad Austrią w r. 1866 stały się potęgą groźną dla przewagi Francji w Europie. Wojna wzmocniłaby niewątpliwie Cesarstwo. Płomień uczuć nacjonalistycznych roztopiłby napewno opozycyjne nastroje burżuazyjnych i drobnomieszczańskich „nieprzejednanych” republikanów—musiałaby to jednakże być wojna zwycięska. Wprawdzie minister wojny zapewniał: „Jesteśmy gotowi, arcygotowi”, a prezes ministrów Ollivier twierdził: „Przyjmujemy z lekkim sercem odpowiedzialność” — ale cesarstwo było już jak spróchniałe i podcięte drzewo, lada silniejszy podmuch musiał je obalić.

ROZDZIAŁ II.

WOJNA. PRZEWRÓT 4-GO WRZEŚNIA.

Dn. 15-go lipca rząd francuski wypowiedział Prusom wojnę. W tym samym dniu, kiedy sędziowie w Blois skazywali oskarżonych o knucie spisku przeciwko cesarstwu, historia wydała na nie wyrok zagłady. — Obydwa rządy chciały wojny zarówno. Młody kapitalizm niemiecki występował jako rywal burżuazyjnej Francji, przeszkadzającej mu w rozwoju. Bezpośrednio sprowokował wypowiedzenie wojny minister pruski Bismark, ale i Napoleon cieszył się ze „szczęśliwej sposobności“.

Międzynarodówka wobec wojny.

W jednym i drugim kraju wojna była popularna wśród burżuazji, nacjonalistycznego drobno-mieszczañstwa i chłopstwa. Jedynie socjalistyczni robotnicy, członkowie Międzynarodówki po obu stronach Renu wystąpili przeciwko gotującej się strasznej rzezi. W Paryżu w dniu wybuchu wojny działacze z ul. Corderie zorganizowali demonstrację antywojenną. Pochód ruszył na bulwary z okrzykami „Niech żyje pokój”, ze śpiewem pieśni z 48 r.: „Ludy są nam braćmi, wrogami—tyrani!” Nazajutrz odbyła się ponowna manifestacja na pl. Bastylji. Policja rozpędziła ją z bronią w rękę.

Francuska sekcja Międzynarodówki wydała odezwę do robotników niemieckich: „Bracia Niemcy! Bądźcie głusi na szaloną prowokację, ponieważ wojna między nami jest walką bratobójczą. Jakikolwiek będzie wynik naszych wspólnych wysiłków, my, pracownicy wszystkich krajów, członkowie proletarjackiej Międzynarodówki nie uznajemy żadnych granic i ślemy

wam na dowód niezłomnej solidarności pozdrowienie robotników Francji”.

Niemcy odpowiedzieli podobnie: „...My również chcemy pokoju, pracy i wolności. Dlatego całą duszą przyłączamy się do waszego protestu... Ożywieni uczuciami braterstwa, wyciągamy ku wam rękę i mówimy — w sercach naszych niema ani odrobiny nienawiści nacjonalistycznej. My też jesteśmy bojownikami, lecz chcemy walczyć o wolność, równość i braterstwo, walczyć z despotyzmem tyranów. Obiecujemy wam uroczyście, że ani bicie w bębny, ani grzmot armat, ani zwycięstwo, ani przegrana nie odwrócą nas od pracy nad zjednoczeniem proletarijuszy wszystkich krajów”.

Francuska sekcja wydała również manifest do robotników wszystkich krajów, w którym protestuje przeciwko wojnie, ponieważ „wojna to ukryty środek panujących w celu zduszenia swobód społecznych”.

Niepowodzenia wojenne Francji.

Lecz oczywiście te jaskółki — zwiastuny nowego świata, nie mogły przeszkodzić starym sę-

pom w rozpoczęciu krwawego żerowiska. Wy-
padki poszły swoją koleją. W Paryżu krzyczano:
„Do Berlina! Do Berlina! — w Berlinie zaś —
„Do Paryża! Do Paryża!“ Pierwsze zaraz bitwy
wykazały zupełne nieprzygotowanie armji fran-
cuskiej do wojny. Wojska niemieckie, kierowa-
ne przez Moltkego, szły naprzód z systematycz-
nością maszyny, zajmując wskazane miejsca, za-
dając klęskę po klęsce zdeorganizowanej, nę-
dnie zaopatrzonej armji cesarskiej.

Powstanie blankistów 14 sierpnia.

Każdy cios na polach bitew odzywał się je-
dnocześnie w kraju głośnym policzkiem wymie-
rzanym rządowi cesarstwa, jego gospodarce, je-
go armji, jego zasadom. Nastrój, jaki się wytworzył
zapragnęli wykorzystać blankiści do prze-
wrotu. Dn. 14 sierpnia oddziały ich uderzyły na
koszary w La Villette. Odparci stamtąd przebie-
gali ulice Paryża z okrzykiem: „Niech żyje Repu-
blika! Śmierć Prusakom!“—jednakże na ich wo-
łania odpowiadało głucho milczenie. Masy zbyt
były przejęte sprawą walki z wrogiem zewnętr-
nym, aby dać się nagle porwać do boju z wła-

snym rządem. Nie rozumiały jeszcze tego, że rewolucja może być najlepszą obroną ojczyzny. Na głowy niecierpliwych blankistów padły gromy potępienia.—Gambetta i inni radykali burżuazyjni przyłączyli się do całego chóru głosów reakcji, domagających się śmierci dla aresztowanych. Tylko upadek cesarstwa ocalił skazanych.

Klęska sedańska.

Nieunikniona ruina zbliżała się wielkimi krokami. Armja francuska została rozbita na części; głównodowodzący Bazaine z przeszło 100.000 żołnierzy odcięty od Paryża; osiemdziesięciotyśieczna armja Mac Mahona po kilku bitwach wepchnięta w matnię pod Sedanem, z której dn. 2 września wraz z Napoleonem powędrowała do niewoli niemieckiej.

4 września.

4-go września ukazała się oficjalna odezwa rządu z wieścią o klęsce. Olbrzymia groźna masa ludu napełniła plac Zgody. Oddziały gwardji municypalnej i policji stały z bronią u nogi,

strzegąc dostępu do gminu Izby Poselskiej. W południe nadeszły uzbrojone oddziały gwardji narodowej, które przepuszczono. Tuż za nimi przedarły się tłumy i wpadły do parlamentu, gdzie posłowie naradzali się właśnie nad składem nowego rządu. O republice nie było tu, oczywiście, mowy. Izba miała wyłonić tymczasową komisję rządzącą. Francja pozostałaby monarchją. Ale rewolucyjna fala ludu paryskiego obaliła te zamiary. Lewica została wprost porwana z Palais-Bourbon do Ratusza, który, poczynawszy od Wielkiej Rewolucji, stał się miejscem proklamowania przewrotów i siedzibą rządów rewolucyjnych. Tutaj ogłoszono listę nowego rządu, złożonego z samych posłów Paryża z Jules Favrem, Jules Simonem, J. Ferrym i Gambettą na czele. Większość ministrów należała do umiarkowanych republikanów, ale w rządzie byli i orleaniści. Jedynym przedstawicielem radykałów był Rochefort. Nowy rząd przybrał miano Rządu Obrony Narodowej. Kierownictwo sprawami wojny otrzymał gen. Trochu, mianowany jeszcze przez Napoleona gubernatorem Paryża.

Przewrót 4-go września odbył się prawie bez oporu. Cesarzowa z dworem uciekła na pierwszą wieś o rozruchach. Izba Poselska i Senat rozbiegły się tchórzliwie. Cesarstwo opierało się przede wszystkim na armji; obecnie armja była rozbita; cesarstwo pozbawione najsilniejszej podpory musiało runąć. Nikt nie stanął w jego obronie.

Stosunek robotników do Rządu Obrony Narodowej.

Chociaż przewrotu dokonał głównie proletarijat, lecz do władzy dostali się, tak jak w r. 48, ludzie, którzy niejednokrotnie okazali swe wroście dla sprawy robotniczej oblicze. To, że robotnicy po tylu doświadczeniach dopuścili do utworzenia takiego rządu dowodzi, iż obawa przed wrogiem zewnętrznym zaślepiała zupełnie oczy proletariatu paryskiego. Wojska pruskie w kraju okupowanym zaprowadziły rządy terroru, ludność uciekała, roznosząc straszne wieści o gwałtach i rabunkach. Dopóki istniało cesarstwo, wojna nie była popularna w masach ro-

botniczych, ale obecnie, gdy na Ratuszu zawisnął czerwony sztandar—znak rewolucji—sprawa walki z wrogiem stała się sprawą obrony zdobytej wolności. Nawet tak ostrożny Blanqui — uwolniony przez rewolucję z więzienia — ofiarował rządowi swą współpracę. A przecież w tym rządzie było kilku ludzi, którzy zdradzili republikę 48 r.

Bezczynność rządu w walce z Prusakami.

Nawałnica wojenna zbliżała się szybko ku Paryżowi. W drugiej połowie września armja niemiecka stanęła pod fortami stolicy Francji. Tymczasem rząd, który przybrał tak szumną nazwę, który tyle deklamował o obronie ojczyzny, zachowywał się dziwnie beczynn timer. Klęski sypały się nadal, a on nie przedsiębrał nic, aby udzielić odsieczy obleganemu oddawna Strasburgowi, nie czynił żadnych przygotowań do obrony Paryża. Oto, jak wyjaśnia odezwa Rady Generalnej Międzynarodówki to pozornie niezrozumiałe postępowanie ludzi „obrony narodowej”. „Bronić Paryża znaczyło uzbroić jego klasę robotniczą, zamienić ją na siłę bojową

i wyćwiczyć jej szeregi w samym ogniu walki. Paryż pod bronią oznaczał rewolucję pod bronią. Zwycięstwo Paryża nad pruskimi najeźdźcami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą i jego pasożytami państwowymi. W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym Rząd obrony narodowej nie wahał się ani chwili i stał się rządem zdrady narodowej" ¹⁾).

Komitet 20-tu okręgów Paryża.

Ta haniebna zdrada nie mogła się długo ukryć. Masy pracujące nie były już pomimo wszystko tak naiwne, jak w r. 1848, i nie ufając zbyt wiele republikanom burżuazyjnym, wzięły się do stworzenia własnej organizacji, któraby dbała o ich interesy. Na zgromadzeniach publicznych i w klubach rewolucyjnych wybrano t. zw. komitety czujności, które miały nadzorować merów i rozpatrywać skargi ludności. Komitety te, (było ich 20 — po jednym w każdym okręgu Pary-

¹⁾ Karol Marks. Wojna domowa we Francji. Tłom. pol. str. 44.

za) wysłały po 4-ch przedstawicieli do Komitetu Centralnego; większość tworzyli w nim robotnicy, niżsi urzędnicy, dziennikarze, rewolucyoniści znani z procesów. Komitet zasiadał w lokalu przy ul. Corderie. Ogłosił odezwę, w której żądał wyznaczenia wyborów do rady miejskiej (czyli po francusku komuny¹⁾), przekazania policji obranym władzom miejskim, wybieralności i odwołałości urzędników, zarekwirowania artykułów pierwszej potrzeby, wreszcie uzbrojenia wszystkich obywateli. Domaganie się wyborów do komuny miało wówczas szczególne znaczenie. Wśród ludu paryskiego żyła nader silna tradycja owej wielkiej rewolucyjnej komuny z roku 1792—3, która żelazną dłońią wiodła Francję ku zwycięstwu nad najeźdźcami, która jednocześnie prowadziła nieubłaganą walkę z bogaczami, występując w obronie warstw ubogich. Obecnie komuna miała spełnić podobne zadanie. Niektóre z haseł wspomnianej wyżej odezwy godziły poważnie w podstawy dzisiejszego ustroju (wy-

¹⁾ Wyraz „la Commune” znaczy właściwie „gmina”, „spólnota”.

bieralność urzędników, odebranie policji z rąk państwa, uzbrojenie wszystkich obywateli. Stały się one później również hasłami Komuny. Żądania Komitetu obudziły żywe oburzenie burżuazji, której prasa nie omieszkła oskarżyć go o knowania z Prusakami. Komitet stał się właściwie w czasie oblężenia jedyną czynną organizacją mas pracujących.

Cztery miesiące odcięcia Paryża od reszty świata to okres głodu, mrozu i ciągłych niepowodzeń wojennych, ale jednocześnie to czas dojrzewania ludu pracującego do rewolucyjnego czynu Komuny, to zarazem czas, kiedy z jaskrawą dokładnością wyszło na jaw oblicze rządu republikańskiego, z poza którego wyzierał zawsze ten sam pewny siebie, chciwy kapitał, który chciałby jaknajprędzej skończyć wojnę, aby zrobić porządek ze „zbuntowanym” ludem i wrzucić na jego barki ciężary nieudanej awantury. Po każdej większej klęsce wzdrygał się Paryż robotniczy, Paryż rewolucyjny; biegły tłumy pod Ratusz, przeczuwając zdradę, chcąc ratować Rewolucję.

Tak było 5-go października po upadku stolicy Alzacji, Strasburga, tak było 31-go październi-

ka po kapitulacji Metzu i poddaniu się całej armii Bazainea (Bazainea), tak było 22-go stycznia, tuż przed kapitulacją Paryża. Za każdym razem demonstracje były potężniejsze.

5 i 31 października.

5 paźdz. Flourens poprowadził za sobą tylko garstkę robotników. Okrzyki za komuną były słabe. 31 października olbrzymie tłumy ludu wypełniły plac przed siedzibą rządu. Jak grzmot rozlegały się wołania: „Precz z zawieszeniem broni! Precz z Trochu! Niech żyje komuna!” Wreszcie podniecona przez blankistów masa wpada do Ratusza. Flourens aresztuje dotychczasowy rząd i ogłasza listę nowego. Blanqui, Flourens, Delescluse obejmują władze, jednak nie potrafią jej utrzymać. W powszechnym rozgardzaju zdolali się wymknąć Trochu i Ferry, którzy sprowadzili na pomoc wierne rządowi oddziały gwardji narodowej i wojska. Rząd zatryumfował bez walki, łudząc powstańców obietnicą natychmiastowego ogłoszenia wyborów do komuny. Jednakże poczuwszy się znów mocno na siodle, nie tylko nie spełnił przyrzeczeń, ale

zaczął ścigać zawzięcie przywódców powstania. Szczególnie, gdy plebiscyt, urządzony za przykładem Napoleona — dał znaczną większość głosów na stronę rządu.

Znaczenie powstania z dn. 31 października.

Ruch 31 paźdz. to pierwsze wielkie starcie ludu pracującego Paryża z rządem obrony nar., za którym stała obecnie cała reakcja. Dzień ten wskazał wyraźnie burżuazji, że nie wygrana wojna z Prusami, lecz zwycięstwo nad proletariatem Paryża jest dla niej sprawą najważniejszą. W każdym razie powstanie 31 października dowiodło rządowi, iż byłoby rzeczą niebezpieczną prowadzić dalsze konszachty z Bismarkiem.

Pod naciskiem warstw ludowych, wbrew swej chęci, rząd musiał bronić Paryża. Bismark wiedział, jaki jest nastrój w mieście i nie odważał się na atak wprost; wołał zgłębić Paryżan. głodem. Trochu pouczał doświadczalnie zwolenników dalszej walki, że obrona jest niemożliwa. Urządzał lekkomyślne, źle przygotowane wyprawy na wroga tak, jakgdyby chciał, aby zapaleni gwardziści narodowi przekonali się namacalnie, że bronić się dłużej — to szaleństwo.

Demonstracja z dn. 22 stycznia.

Podczas następnych miesięcy oblężenia życie polityczne pozornie zamarło; członkowie Międzynarodówki oraz Izb Zawodowych walczyli na szanłach. Dopiero na wieść o nadchodzącej kapitulacji ruszyły się znów masy. Dn. 22 stycznia udały się ponownie przed Ratusz. Władze były w pogotowiu. Manifestację przyjęto kulami. Aresztowanych stawiono przed sądami wojennymi. Flourensa i Blanquiego skazano zaocznie na śmierć. Tegoż dnia rząd zamknął wszystkie kluby „na czas oblężenia“.

Rozbrojenie proletariatu paryskiego, tworzącego większość szeregów gwardji narodowej, stało się dla burżuazji rzeczą konieczną. Rząd nie mógł zwlekać dłużej z zawieszeniem broni. Zawarto je w pięć dni po wypadkach z 22 stycznia. Wszystkie hańbiące warunki Bismarka zostały przyjęte bez oporu.

W warunkach zawieszenia broni było przewidziane, że dn. 8 lutego odbędą się wybory do Zgromadzenia Narodowego, którego jedynym zadaniem miało być stworzenie nowego rządu i ratyfikowanie traktatu pokojowego.

Robotnicy a wybory do Zgrom. Narodowego.

Paryska sekcja Międzynarodówki wraz z Federacją Izb Zawodowych oraz Komitet 20 okręgów wystawiły jedną listę oraz wydały wspólną odezwę. „Oto — głosiła ona — lista kandydatów przedłożona w imieniu nowego świata przez stronnictwo wydziedziczonych. Rewolucyjne kandydatury socjalistyczne oznaczają odprawę wszystkim tym, którzyby chcieli postawić pod znakiem zapytania sprawę Republiki, oznaczają uznanie konieczności wyzwolenia politycznego warstw pracujących oraz obalenia feodalizmu przemysłowego”. Z tej listy przeszło do Zgrom. Narodowego 4-ch posłów.

Charakter Zgromadzenia Narodowego.

Paryż wybrał prawie samych radykałów, zwolenników dalszej walki z najeżdżcą, natomiast prowincja (poza niektórymi większymi miastami) przez tak długi czas odcięta od stolicy, urabiana swobodnie przez monarchistyczną reakcję, niechętnie nastrojona względem ciągle wzburzonego Paryża, oddała swe głosy na najskrajniejszych

wsteczników. Na 750 posłów było 450 monarchistów. Na czele reakcji stał Thiers, który, chociaż orleanista, uważał republikę za najodpowiedniejszą tymczasem formę rządów, ponieważ nie powstawała przy niej sprawa obsadzenia tronu, umożliwiając zgodne działanie partji „porządku”. A obóz ten musiał się teraz skupić, aby powalić na ziemię uzbrojony, „buntowniczy motłoch miejski” — przede wszystkim paryski.

Nowy Rząd.

Zgrom. Nar., które się zebrało w Bordeaux, utworzyło nowy rząd na czele z Thiersem. Z dawnego rządu obrony narod. weszli doń J. Favre, J. Simon. Merem Paryża został J. Ferry, a gubernatorem bonapartysta Vinoy — jeden z głównych działaczy zamachu 52 r. Oto ludzie, którym reakcja powierzyła sprawę zawarcia pokoju z Prusami i rozpoczęcia wojny z rewolucyjnym Paryżem.

ROZDZIAŁ III.

KOMITET CENTRALNY GWARDJI NARODOWEJ. PRZEWRÓT 18-GO MARCA.

Zgromadzenie Narodowe prowokuje lud Paryża.

Polityka większości Zgromadzenia Narodowego względem rewolucyjnego ludu Paryża przybrała odrazu postać świadomej prowokacji. Nienawiść reakcji zwróciła się przedewszystkiem przeciwko gwardji narodowej, złożonej głównie z robotników paryskich oraz drobno-mieszczaństwa, które było również wrogo nastrojone przeciwko rządowi, zawierającemu haniebnny pokój, odmawiającemu Paryżowi godności stolicy, znoszącemu moratorium wekslowe i mieszkaniowe, nie dbającym o zaopatrywanie w żywność miljonowego miasta. Dn. 11 lutego

rząd wydał dekret wstrzymujący wypłatę żołdu gwardzistom, którzy nie złożą zaświadczenia o niemożności zdobycia pracy. Trzeba zaznaczyć, że żołd ten stanowił główne źródło utrzymania dla licznych rzesz robotniczych.

Posłowie Paryża byli narażeni na ciągłe zniewagi. Garibaldi, stary włoski rewolucjonista, radykał i demokrat, który walczył po stronie Francji przeciwko Prusom, nie mógł przemawiać. Zagłuszyły go wściekłe wrzaski Izby klerykałów i monarchistów. „Oni są pokryci krwią wojny domowej” — wołali, wskazując na przedstawicieli Paryża, ci sami ludzie, którzy właśnie w tym samym czasie szykowali z zimną krwią atak na własną stolicę. Zgromadzenie wyrażało się pogardliwie o republice, nie kryjąc swych monarchicznych skłonności. W tych warunkach uczciwi ludzie o szczerych republikańskich i demokratycznych poglądach nie chcieli pozostać członkami takiego Zgromadzenia i zostawili mandaty. Tak uczynił między innymi Rochefort, Garibaldi, Malon, Tridon, Wiktor Hugo, Delescluze.

Miedzy rewolucyjnym Paryżem, a prawie całą resztą Francji wytworzyła się przepaść. Czyż re-

publikański nawskroś, nie chcący uznać traktatu pokojowego, antyklerykalny, żądający reform społecznych Paryż ludowy miał się ugiąć przed kleszą sutanną i butem obszarnika? Autorytet Zgromadzenia nie sięgał poza forty paryskie.

Komitet Centralny Gwardji Narodowej.

W celu odparcia reakcyjnych zakusów rządu i Zgrom. Nar., bataljony gwardji narodowej utworzyły federację¹⁾ i wyłoniły ciało kierownicze—słynny Komitet Centralny Gw. Nar., który od połowy lutego sprawował nad nią faktyczne dowództwo i stał na czele ruchu antyrządowego.

Dążenia Komitetu.

Dn. 3-go marca na zebraniu delegatów dwustu bataljonów gwardji nar. przyjęto statut federacji, zaczynający się od bezwzględnego uznania

¹⁾ Stąd pochodzi nazwa „federalistów”, nadawana żołnierzom gwardji narodowej, a później i wogóle wszystkim komunardom.

republiki. „Delegaci są obowiązani wystąpić przeciwko wszelkim próbom obalenia Rzeczypospolitej” — głosił par. 6-ty statutu. Komitet miał się składać z przedstawicieli gwardji narodowej, wybieranych przez wszystkich jej członków bez różnicy stopnia — po 3-ch na każdy okręg miasta. O nastroju umysłów znacznej części Paryżan świadczy następujący wniosek, zgłoszony na tym zebraniu: „Niech departament Sekwany (Paryż z okręgiem) utworzy niepodległą republikę w razie, gdyby Zgromadzenie pozbawiło Paryż gogości stolicy”. Zrozumiały w ówczesnych warunkach, był on niebezpieczny dla samego Paryża; zamiast starać się pociągnąć lud całej Francji o walki, stanąwszy na jego czele, objawwszy kierownictwo, Paryż odwracał się od reszty kraju i mówił: jeśli chcecie, możecie iść za moim przykładem. Było to stanowisko ogromnie szkodliwe dla sprawy rewolucji. Wyjaśnia ono wiele ciężkich błędów Komuny. Rewolucja, o ile ma być zwycięska, musi się starać o objęcie jaknajszerszych terenów, zamknięcie się w szczupłych granicach jest dla niej zawsze zabójcze.

Wpływ Komitetu.

Pomimo to, że Komitet Centralny składał się z „ludzi nowych” — przeważnie dotychczas nieznanych, jednakże zyskał sobie w mieście odrazu wielki posłuch. Gdy przed wkroczeniem Prusaków do Paryża (pozwalał im na to traktat pokojowy), uzbrojony lud szykował się z nadzwyczajnym zapalem do przyjęcia wroga z bronią w rękę, odezwa Komitetu zdołała powstrzymać ten ruch i uchroniła miasto od strasznej katastrofy. Na stanowisko Komitetu w tej sprawie wpłynął niewątpliwie manifest organizacji robotniczych z ul. Corderie, które, chociaż nie cieszyły się nawet w drobnej mierze takim wpływem jak Komitet, jednakże skupiały wielu najbardziej świadomych przedstawicieli proletariatu. — „Wszelki atak — głosił manifest — zatopiłby sprawę wyzwolenia społecznego w morzu krwi”.

Gdy 1-go marca Prusacy weszli do miasta, spotkało ich na pustych ulicach grobowe milczenie. Na barykadach, zamykających dostęp do dalszych dzielnic, stały posterunki gw. nar., nie dopuszczając do żadnego zetknięcia z najeżdżącą.

Represje.

Komitet, złożony głównie z przedstawicieli drobnomieszczaństwa, nie występował w imieniu jakiegoś wyraźnego programu społeczno-politycznego. Obrona republiki — oto jedyne prawie zadanie, które sobie postawił. Popierany przez drobnomieszczaństwo oraz robotników, widzących w nim jedyną siłę antyrządową, stał się Kom. potęgą groźną dla reakcji. Burżuazja próbowała obalić jego powagę oszczerstwami, ale bezskutecznie; rząd starał się zastraszyć go przy pomocy gróźb — lecz bez powodzenia. Wszystko to wywoływało jeszcze większe wrzenie. Zastosowano represje. Vinoy zamknął redakcje sześciu pism republikańskich; sąd wojenny skazał na śmierć głównych oskarżonych o udział w powstaniu 31 paźdz. Podniecenie rosło.

Rząd postanawia rozbroić Paryż.

10-go marca Zgromadzenie postanowiło przenieść się z Bordeaux do Wersalu, odbierając w ten sposób Paryżowi charakter stolicy. Gieł-

działze i obszarnicy nie mogli dłużej znosić takiego stanu rzeczy, przy którym obok ich rządu, powstawała nowa potęga, przeszkadzająca im w spokojnem grabieniu ludu pracującego. Thiers, zagrożony utratą swych wpływów w Zgromadzeniu, nie zwlekał już dłużej i postanowił rozbroić gwardję narodową. Na przedmieściach robotniczych stało kilkaset armat, które zakupiła z pieniędzy składkowych gwardja narodowa w czasie oblężenia. Działa, pozostawione przez kapitulantów na łup Prusaków, ocalił lud paryski, ścigając je własnymi rękoma z pozycyj do swych dzielnic.

Rząd miał niewiele wojska, gdyż Prusacy, zajmujący kilka fortów Paryża do czasu spłacenia części odszkodowania wojennego, pozwalali na utrzymywanie tylko jednej dywizji. W dodatku oddziały te nie były pewne: Komitet Centralny miał tam wielu zwolenników. Jednakże nienawiść zaślepiła oczy reakcji i pchnęła ją na ryzykowną próbę rozbrojenia. Wykonawcy zamachu wiedzieli, że armaty są słabo strzeżone; liczyli na powodzenie nagłego ataku i wywiezienie armat, zanim przedmieścia zdążą się obudzić.

Wypadki 18-go marca.

Dn. 18-go marca nad ranem wojska ruszyły ku miejscom, gdzie stały działa i zajęły je bez oporu. Tylko brak koni nie pozwolił na natychmiastowe zabranie zdobyczy. Tymczasem zbudziły się zaalarmowane przedmieścia. Uderzono w bębny. Kobiety i dzieci rzuciły się na armaty. Tłum zbratał się z żołnierzami. Gen. Lecomte, dowodzący grupą na wzgórzu Montmatre, gdzie było najwięcej dział, napróżno wzywał swój oddział do strzelania. Właśni żołnierze chcieli go rozstrzelać. Tylko aresztowanie przez gw. nar. uratowało go od natychmiastowej śmierci.

Nigdzie nie udało się rządowi omylić czujności ludu i zabrać mu jego broni. Przeciwnie, przy rozbrajaniu wojska powstańcy zdobyli kilka tysięcy karabinów.

Ucieczka rządu do Wersalu.

Rząd próbował rzucić oddziały wojska do walki, ale napróżno. Żołnierze nie chcieli się bić, przestraszona burżuazja nie śmiała chwycić za broń. Nie zdołała jej do tego zachęcić odezwa rządu, wyjaśniająca, że „chciał on i chce nadal

skończyć z buntowniczym Komitetem, występującym w imieniu hasel komunistycznych, których zwycięstwo oddałoby Paryż na łup grabieżców, a Francję wpędziłoby do grobu". Nie mogąc zgromadzić dostatecznych sił, tchórzliwy Thiers postanowił wynieść się wraz z całym rządem z Paryża. Wydał nawet rozkaz opuszczenia wszystkich fortów, w tem najważniejszego Mont Valerien, który z wysokiego wzgórza bronił przejścia przez Sekwanę.

Powstańcy pozwalają siłom reakcyjnym opuścić Paryż.

A jednak powstanie 18-go marca było ruchem zupełnie nieprzygotowanym i samorzutnym. Komitet Centr. był nim zaskoczony i początkowo nie wiedział, co czynić. I wówczas, gdy rząd uciekał z Paryża, gdy gromady burżuazji szły za jego przykładem, gdy zdemoralizowane oddziały wojska niechętnie wychodziły do Wersalu, gdy w urzędach zapanował chaos i rozprzężenie — powstańcy nie potrafili wykorzystać tych tak dogodnych okoliczności. Komitet Centralny, który już od południa stanął na czele ruchu, nie umiał

wydać odpowiednich rozkazów. Nikt nie przeskadzał odwrotowi sił reakcyjnych. Zwycięski lud nie myślał o zemście. Jedynie zbuntowani żołnierze rozstrzelali przed wieczorem dwóch generałów: wspomnianego już Lecomtea oraz Clement Thomasa — dawnego wodza gw. narodowej, mordercę powstańców z czerwca 48 r.

Wahania Komitetu.

W ciągu całego dnia federaliści zajmowali bez oporu gmachy i urzędy. Wieczorem obsadzono Ratusz, opuszczony przez władze miejskie. Późnym wieczorem zebrał się tutaj Komitet wahający się, niepewny, co czynić. Niespodziewana ucieczka rządu oddawała w jego ręce całą władzę. Dopiero po długich rozprawach Komitet zdecydował się zatrzymać ją w swych rękach, ale tylko na kilka dni, do czasu wybrania komuny.

Na wściekłe ataki prasy burżuazyjnej Komitet odpowiedział odezwą, w której wyjaśniał, że jego celem jest ugruntowanie republiki. Jednocześnie zawiadamiał o zniesieniu stanu oblężenia, o bliskich wyborach do komuny, ogłaszał amnestję dla więźniów politycznych oraz wzy-

wał gwardję narodową do obsadzenia fortów i pozycji, broniących Paryża.

Wydając takie dekrety, występował w roli rządu, posiadającego pełnię praw, działał rewolucyjnie, jednakże nie rozumiał, że wobec tego należy uprzedzić przyszłe pewne ciosy wroga, swem własnem jaknajwcześniejszem uderzeniem. Komitet nie mógł się zdecydować na natychmiastowe zbrojne wystąpienie przeciwko Wersalowi. Zamiast działać, tracił drogi czas na długie spory i zawzięte dysputy nad zakresem swych własnych praw i kompetencji, na rokowania z posłami Paryża i merami, którzy chcieli go skłonić do ustąpienia, obiecując wyjednać w Wersalu pozwolenie na wybory. W ten sposób wspaniały czyn rewolucyjny robotniczych mas Paryża tonął w morzu słów członków Komitetu.

ROZDZIAŁ IV.

RZĄDY KOMITETU CENTRALNEGO. PIERWSZY DZIEŃ KOMUNY.

Przejęcie administracji.

Komitet Centralny rządził wszystkiego kilka dni, ale przez ten czas zdołał wprowadzić w ruch i utrzymać cały szereg niezbędnych biur państwowych i miejskich, opuszczonych i zdezorganizowanych przez urzędników, których rząd wezwał do porzucenia swych miejsc. Władze wojskowe zostawiły nawet na opiece losu w szpitalach kilka tysięcy rannych, którymi musiał się zaopiekować Komitet. Komitet dał sobie radę z trudnościami administracyjnymi dzięki poparciu licznych rzesz niższych urzędników oraz inteligencji.

Sprawa Banku Francji.

Najważniejsza sprawa zdobycia pieniędzy na wypłatę żołdu gwardji narodowej została załatwiona w ten sposób, że Bank Francji dał na rachunek miasta milion franków. Komitet nie chciał rozbić kas (klucze zabrano do Wersalu), w których mieściła się wówczas olbrzymia suma (prawie 3 i pół miljarda franków w złocie), pozostawiona 18-go marca przez rząd wskutek braku czasu na wywiezienie. Był to olbrzymi błąd ze strony Komitetu powtórzyła go później Komuna. Wynikał z fałszywego traktowania całego ruchu jako sprawy miejscowej, paryskiej, która nie mogła się posługiwać pieniędzmi całej Francji. W ten sposób ludzie, którzy sprawowali niepodzielną władzę w mieście, którzy później prowadzili walkę na śmierć i życie z „rządem Francji“ musieli się targować z dyрекcją Banku o każdy milion franków. O ile silniejsza byłaby Komuna, gdyby zamiast kilku nędznych zakładników burżuazyjnych, schwyciła największy skarb burżuazji — jej depozyty i pieniądze

„Dziennik Urzędowy“.

Komitet przejął również wydawnictwo „Dziennika Urzędowego“, w którym bronił się przed zarzutami i atakami pracy burżuazyjnej. Pisywali tutaj też i członkowie Międzynarodówki. Jeden z pierwszych artykułów tak oświecił ruch dokonany: „Proletariat stolicy pośród zdrad i oszustw klas rządzących zrozumiał, że nadeszła godzina, ażeby uratować sytuację, biorąc w swe ręce kierownictwo spraw publicznych... Czy ci, którzy wytwarzają wszystko, nie korzystając z niczego mają być zawsze celem zniewag? Czyż nigdy nie będzie im dozwolone pracować nad swym wyzwoleniem, nie budząc przeciwko sobie całego chóru złorzeczeń? Czy burżuazja, która się wyzwoliła już trzy ćwierci wieku temu nie rozumie obecnie, że nadeszła kolej wyzwolenia proletariatu?“

Rola proletariatu w wypadkach.

Tak więc zaczęto już pojmować, że pod postacią walki o republikę, o samorząd dla Paryża kryje się coś o wiele głębszego i poważniejszego,

a mianowicie, walka o władzę między reakcyjnym kapitałem a klasą robotniczą; zaczęto zdawać sobie sprawę, że powstanie 18-go marca to nie zwyczajna ruchawka uliczna, ale początek rewolucji społecznej, to czyn przede wszystkim proletariatu. Wprawdzie drobnomieszczaństwo zbiedniałe wskutek wojny i oblężenia, zrozpaczone zniesieniem moratorium, wystąpiło również przeciwko rządowi i nawet początkowo kierowało ruchem, ale rewolucyjność jego była płytka, wynikająca z przejściowych nastrojów. W bezwzględnej walce z reakcją musiał się wysunąć na czoło czynnik najbardziej jej wrogi najbardziej zdecydowany, posiadający głębszą wiarę rewolucyjną. Takim czynnikiem był proletariatu. Prudoniści i blankiści, którzy dotychczas nie mieli wielkiego wpływu na wypadki, po 18-tym marca zaczynają się wysuwać na czoło całego ruchu. Głównem staraniem działaczy robotniczych początkowo było natchnąć Komitet większą stanowczością. A było to b. potrzebne, gdyż reakcja pozostała w Paryżu, widząc łagodność nowej władzy, wnet się ośmieliła do czynnych wystąpień przeciwko Komitetowi.

Reakcja podnosi głowę w Paryżu.

Wzywała ją do tego otwarcie prasa burżuazyjna. Komitet nie chciał zamknąć najbardziej reakcyjnych pism w imię wolności słowa. Już 22 marca na placu Vendôme doszło do zbrojnej demonstracji reakcjonistów, którzy zabili i raniili kilku gwardzistów narodowych, ustęp dopiero po rozpoczęciu ognia przez federalistów. Oczywiście, nazajutrz w Wersalu mówiono z wściekłością o mordowaniu niewinnych ludzi przez powstańców.

Pierwsze dekrety Komitetu.

Postanowiwszy zatrzymać władzę w swych rękach, Komitet przystąpił bezzwłocznie do zaspokojenia żądań rewolucyjnego ludu. Przekreślił on uchwały Zgromadzenia Narodowego w sprawie zniesienia moratorium; 21 marca ukazały się dekrety, przedłużające o miesiąc termin wykupu weksli, utrzymujące nadal moratorium mieszkaniowe, wzbraniające licytowania rzeczy niewykupionych z lombardów.

Wybory do Komuny.

Wybory, wyznaczone pierwotnie na 22 marca, zostały odłożone z powodu oporu merów i posłów Paryża — jedynych pozostałych tu przedstawicieli „legalnego” porządku. Komitet nie chciał zarządzić wyborów mocą swej władzy, pragnąc, aby cała ludność (nawet i burżuazja) brała udział w głosowaniu, co byłoby niemożliwe w razie przeciwdziałania wspomnianych czynników, które znów czekały na przyzwolenie rządu. Jednakże w Wersalu nie myślano o żadnych ustępstwach. Zgromadzenie pluło pianą wściekłości na Paryż, żądając gromadzenia sił zbrojnych przeciwko „mordercom”. Solidarność obozu burżuazyjnego była całkowita. Monarchiści i republikanie, klechy i antyklerykali stworzyli jeden front.

Prowokacje wersalskie były tak wielkie, że wreszcie merowie i posłowie zrozumieli, iż dalszy opór przeciwko wyborom pozbawi ich wszelkiego wpływu w mieście. Zresztą sam Thiers polecił im nie opierać się więcej, gdyż —

jak mówił—w przeciągu kilku tygodni będzie gotowa armja, która „oswobodzi” Paryż.

Wybory odbyły się 25 marca. Ogłosiła je odezwa podpisana przez Komitet Centralny, posłów i merów. Miały więc charakter zupełnie legalny. Wzięło w nich udział 287 tysięcy osób czyli $\frac{2}{3}$ uprawnionych do głosowania.

Proklamowanie Komuny.

W dwa dni później nastąpiło uroczyste proklamowanie Komuny. Tłumy uzbrojonego ludu paryskiego weszły do gmachu Ratusza, na którym powiewał wielki czerwony sztandar. Panował powszechny, nadzwyczajny entuzjazm. Wszystkie nadzieje klasy pracujących złożono w ręce tych 80 wybranych, których witały salwy armatnie i okrzyki dwustu tysięcy ludzi. W wielkiej sali posiedzeń Komitet Centralny przekazał władzę Komunie „W imieniu ludu—woła przedstawiciel Komitetu — ogłasza się Komunę”.

Pierwsza odezwa.

Wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono następujący wniosek:

„Gwardja Narodowa oraz Komitet Centralny zasłużyły się dobrze dla sprawy Paryża oraz Republiki“. Przyjęto również następującą deklarację. „Obywatele—głosiła ona—Wasza Komuna powstała. Głosowanie 26 marca uświęca zwycięską Republikę. Podła uciskająca władza chwyciła was za gardła... Zbrodniarze, których nie chcieliście ścigać, nadużywają waszej szlachetności, tworzą spiski, ośmielają się błagać cudzoziemców o pomoc... Stworzyliście takie instytucje, które nie boją się żadnych zamachów... Jeszcze dzisiaj będzie uchwalona dawno oczekiwana ustawa mieszkaniowa, a jutro ustawa o przesunięciu terminu spłaty weksli... Gwardja Narodowa, od dzisiaj jedyna zbrojna siła, będzie niezwłocznie zreorganizowana“.

Wrażenie w Wersalu.

Takim śmiałym językiem przemówiła ta wyteskniona Komuna, będąc pewna poparcia prawie całego Paryża. A w Wersalu miotano się ze wściekłości. Nazajutrz po wyborach Thiers rzucił z trybuny Zgromadzenia Narodowego groźne

słowa: „Nie, Francja nie pozwoli zatryumfować
w swym sercu nędznikom, którzy chcieliby ją
zalać krwią!”

Wkrótce już krew owych „nędzników” zalała
Paryż na rozkaz Thiersa.

ROZDZIAŁ V.

SKŁAD KOMUNY I JEJ ORGANIZACJA. POCZĄTEK WOJNY DOMOWEJ.

Członkowie Komuny.

Komuż powierzył Paryż obronę swych interesów? Wśród osiemdziesięciu kilku wybranych pierwotnie członków Komuny byli przedstawiciele różnych obozów. Ta część mieszczaństwa, która pozostała w mieście, głosowała na merów oraz ich zastępców; wybrano też kilku republikanów i radykałów burżuazyjnych, lecz olbrzymią większość — przeszło sześćdziesiąt osób — stanowiła grupa rewolucyjna, której najbardziej świadomy żywioł tworzyło dwudziestu kilku robotników, a między nimi trzynastu członków Międzynarodówki. Reszta rewolucyjnych człon-

ków Komuny pochodziła przeważnie z drobno-mieszczañstwa oraz inteligencji; Blankiści (Eudes, Vaillant, Valles, Duval, Tridon i in.) weszli w pokaźnej liczbie, zdobyli więcej mandatów, niż zwolennicy Proudhona.

O ile Kom. Centr. składał się z ludzi przedtem nieznanych, o tyle obecnie spotyka się wiele nazwisk głośnych już za Cesarstwa, a między innymi Delescluzea, Tridona, Flourensa, Vaillanta, Theisza, Varlina. Blanqui został również wybrany, lecz nie mógł objąć mandatu, ponieważ aresztowano go jeszcze 17 marca na południu Francji, dokąd się schronił po zaocznym wyroku śmierci. Później Komuna proponowała Wersalowi wymianę Blanquiego na 5-ciu zakładników (między innymi arcybiskupa Darboya), lecz Thiers nie chciał się zgodzić. Rząd pojmował, jak bardzo wzrosłyby siły Komuny dzięki energii i stanowczości „więźnia”. Z dawnego Kom. Cent. weszło do Rady Komuny 13-cie osób.

Rewolucyjny charakter Komuny.

Prawnie Komuna była właściwie tylko Radą Miejską, organem samorządu Paryża. W tej my-

śli zgodzili się na wybory merowie i posłowie. Taki pogląd panował nawet wśród części członków Komuny, o czym świadczą słowa wygłoszone w przemówieniu wstępnem przez Besleya, pierwszego przewodniczącego Komuny: „Komuna zajmie się sprawami miejscowymi, departament sprawami okręgowymi, rząd centralny — sprawami, obchodzącymi cały naród”. Jednakże rewolucyjny lud Paryża uczynił z niej siłę, którą przeciwstawił rządowi legalnemu. Większość Komuny uchwaliła zaraz na wstępie dekrety, które mógł wydać tylko rząd centralny (np. zniesienie poboru do wojska, zwolnienie lokatorów od komornego za czas wojny i t. p.). Wobec takiego nastroju prawie wszyscy członkowie Komuny, wybrani w dzielnicach burżuazyjnych, złożyli pod różnemi pozorami zaraz w początku swe mandaty. W pozostałej części tem samem znacznie wzrósł wpływ przedstawicieli proletariatu.

Organizacja władzy Komuny.

Wybory Komuny były czynem legalnym, lecz przejęcie funkcji państwa uczyniło z niej rząd nawskroś rewolucyjny. Komuna objęła wszyst-

kie sprawy państwowe i miejskie w granicach swego terytorjum. W tym celu wyłoniła 10 komisyj, do których przeszły poszczególne działy zarządu, a więc: 1) Komisję wykonawczą (blankiści: Eudes, Tridon, Duval, członkowie Międzyn.: Vaillant i Lefrançais, wreszcie Pyat i Bergeret); 2) Kom. wojskową (Eudes, Duval, Chardon, Ranvier (blankiści), Pindy (Międz.), Delescluze i in.); 3) Kom. finansów (Varlin (Międz.), Jourde (z K. C.) i in.); 4) Kom. bezpieczeństwa publicznego (Raoul Rigault, Ferre, Cournet (blankiści), Gerardin (Międzyn.) i trzech innych; 5) Kom. sprawiedliwości (Protot, Vermorel i in.); 6) Kom. spraw zewnętrznych — do utrzymywania łączności z prowincją oraz z rządami zagranicznymi (Grousset, Artur Arnould i kilku innych); Kom. aprowizacyjna (Chamby, Ostyn, Parisel (Międz.); 8) Kom. służby publicznej do zarządzania pocztą, telegrafem i kolejami (m. in. Billioray (Międzyn.); 9) Kom. oświaty (Valles — blankista) i wreszcie jedna z najważniejszych — 10) Kom. pracy, przemysłu i wymiany. Ta komisja i jej działalność wyrażały robotniczy charakter Komuny. Składała się prawie z samych członków

Międzynarodówki, a więc prudenistów takich jak Malon, Theisz, Avrial, Gerardin i innych. Na jej czele stał pochodzący z Austrii Leon Frankel, b. popularny w dzielnicach robotniczych. Zatwierdzając jego mandat, Komuna okazała, że dopuszcza wszystkich do udziału w swej pracy i walce, niezależnie od przynależności państwowej. W celu zwiększenia sprężystości władzy, czynności wykonawcze powierzono od 20-go kwietnia na wniosek Delescluzea delegatom 9-ciu komisyj. Dotychczasową komisję wykonawczą zniesiono. Delegaci byli członkami Komuny i musieli codziennie zdawać jej sprawę ze swych czynności. Komuna decydowała; była więc jednocześnie ciałem prawodawczem i rządem. Komuna zerwała z burżuazyjną zasadą rozdziału władz.

Burżuazja ucieka do Wersalu.

Reformy Komuny (którym będzie poświęcony specjalny rozdział), jej język rewolucyjny i socjalistyczny, władza ludu pracującego wywoływały masową ucieczkę burżuazji do Wersalu. Wszy-

scy wybitniejsi przedstawiciele tej klasy czmych-
nęli. Komuna patrzyła na to przez palce, chociaż
nie można się było łudzić co do zamiarów rządu.
W ten sposób traciła najlepszych zakładników.

Dn. 1-go kwietnia Thiers rozesłał następującą
depeszę do prefektów ¹⁾: „Zgromadzenie zasiada
w Wersalu, gdzie kończy się organizowanie jed-
nej z najpiękniejszych armji, które Francja po-
siadała. Uczciwi obywatele mogą być spokojni
i oczekiwać końca wálki, która będzie bolesna,
ale krótka“. Czyż można było jeszcze wątpić?
Komuna nie zwróciła jednakże należytej uwagi
na sprawę obrony miasta. Dopiero huk salw ar-
matnich wstrząsnął jej spokojem.

Atak Wersalczyków.

Dn. 2-go kwietnia wersalczycy zaczęli nagle
ostrzeliwać Paryż. Tegoż dnia po krótkiej walce
z przeważającymi siłami napadnięci znienacka
federaliści stracili Courbevoie, bardzo ważną

¹⁾ Francja jest podzielona na okręgi (departamenty)
na których czele stoją mianowani przez rząd prefekci.

pozycję, z której zagrożali Wersalowi. Wojska rządowe wzięły kilku jeńców, których natychmiast rozstrzelały bez sądu. Paryż się dowiedział, że wersalczycy traktują żołnierzy Komuny jak bandytów wyłączonych z pod wszelkiego prawa.

Wyprawa na Wersal 3-go kwietnia.

Na wieść o zdradzieckim napadzie wersalczyków, cały Paryż rewolucyjny zawrzał oburzeniem. Żądano uderzenia na Wersal. Komuna się wahała, lecz nie przeszkadzała w urządzeniu wyprawy. Następnego dnia zrana dwie kilkutysięczne kolumny pod wodzą Flourensa, Duvala i Bergereta wyruszyły z różnych punktów ku Wersalowi. Federaliści pewni zwycięstwa szli jak na spacer, nie dbając o dyscyplinę i porządek, lekceważąc wroga.

Wyprawa skończyła się tragicznie. Wersalczycy rozbili po krwawej walce oddziały Komuny, wzięte we dwa ognie, gdyż fort Mont Valerien, który, jak mniemali przywódcy wyprawy, miał zachować neutralność, rozpoczął znienacka ostrzeliwać z tyłu oddziały federalistów. Wer-

salczycy wzięli wielu jeńców. Flourens i Duval polegli, lecz nie w walce. Zamordowano ich już w niewoli, bezbronnych. Pierwszemu rozplątał szablą głowę jakiś oficer żandarmerji, Duvala kazał rozstrzelać Vinoy. Zginął po bohatersku z okrzykiem: „Niech żyje Komuna!” Obok padł szef jego sztabu, który z własnego popędu stanął przy nim pod murem.

Pastwienie się nad jeńcami.

Jeńców popędzono do Wersalu, gdzie otoczyła ich wyjąca tłuszcza uciekinierów z Paryża, pastwiąc się po barbarzyńsku nad bezbronnymi. Strojne panie rzucały się jak furje, bijąc i obzrucając karczemnemi wymysłami żołnierzy Komuny. Prasa wersalska wzywała do bezlitosnego mordowania komunardów. „Nie trzeba brać jeńców — pisał „Journal de Versailles“ (Dziennik Wersalski), zwracając się do żołnierzy. — Jeśli w tłumie znajdzie się człowiek uczciwy... wy go poznacie... Pozwólcie naszym żołnierzom pomścić swych towarzyszy; niech dzisiaj w płomieniach zemsty uczynią to, czego im zabroni uczynić jutro chłodny rozsądek”. Ustawiczne

podjudzanie robiło swoje. Postępowanie wojsk wersalskich stawało się coraz bardziej barbarzyńskie.

Dekret Komuny o zakładnikach.

Komuna musiała wystąpić w obronie swych żołnierzy. Nazajutrz po klęsce 3-go kwietnia Vaillant stawia wniosek, aby brać zakładników i odpowiadać ich śmiercią za morderstwa popełniane na jeńcach. 5-go kwietnia został ogłoszony dekret o zakładnikach: Każdy podejrzany o pomaganie wersalczykom miał być w ciągu 48 godzin osądzony przez sąd przysięgłych i w razie udowodnionej winy uwięziony jako zakładnik. Dekret groził straceniem 3-ch zakładników za każdego rozstrzelanego przez wersalczyków federalistę. Groźne były słowa Komuny, lecz czyny nie nastąpiły. Przez cały czas nie skazano nikogo na śmierć z tytułu tego dekretu, czem ośmielono Wersal do dalszych morderstw.

Pogrzeb poległych 3-go kwietnia.

W Wersalu tryumfowano z powodu zwycięstwa. Paryż oplakiwał swych poległych obroń-

ców. Dn. 6-go kwietnia przeszło 200.000 osób ruszyło za trumnami zabitych na cmentarz Pere-Lachaise. Nad grobem padły mocne słowa staro Delescluzea: „Nie będę długo mówił, długie mowy kosztowały nas zbyt drogo... Żądam sprawiedliwości dla rodzin tych ofiar. Sprawiedliwości dla tego wielkiego miasta, które po pięciu miesiącach oblężenia, zdradzone przez swój rząd, trzyma jeszcze w rękach przyszłe losy ludzkości“.

Od tego czasu cmentarze paryskie często widywały czerwone szarfy członków Komuny nad świeżymi mogiłami.

ROZDZIAŁ VI

RUCH KOMUNALISTYCZNY NA PROWINCJI.

Wypadki ljońskie.

Wieść o wypadkach paryskich z 18-go marca szybko rozbiegła się po całej Francji. Już nazajutrz wstrząsnęła Ljonem, drugim z kolei co do wielkości miastem francuskim o łącznej ludności robotniczej, złożonej przeważnie z tkaczy jedwabiu. 20-go marca tworzy się rada komunalna. Rewolucjoniści ogłaszają odezwę, tak określającą ich dążenia: „Komuna — oświadcza — powinna zapewnić miastu prawo ustalania i ściągania podatków, posiadania własnej policji, rozporządzania swą gwardją narodową, zajmującą wszystkie posterunki i forty”. Odezwa gwardji nar. wykazuje najlepiej nadzie-

je, związane z Komuną: „Komuna zmniejszy podatki, zakończy marnowanie grosza publicznego, założy instytucje społeczne, upragnione przez lud pracujący“. Takie były cele, nic natomiast nie mówiono o tem, w jaki sposób będą przeprowadzone reformy. Nie mogąc wskazać jasno dalszej drogi, rada komunalna straciła szybko poparcie gwardji narodowej i ludu. 24 marca oddała bez oporu władzę dawnej radzie miejskiej. Ljon powstał jeszcze raz w końcu kwietnia. Na przedmieściu robotniczem La Guillotiere doszło wówczas nawet do walki z wojskiem, trwającej około 10 godzin. Hasłem tego ruchu była obrona Paryża i Republiki. Jednakże powstanie stłumiono, robotnicze oddziały gwardji nar. zostały rozbrojone.

Ruch w Marsylji.

22 marca poruszyła się stolica południa Francji Marsylja. I tu uzbrojone bataljony gw. narodowej kierowały ruchem. „Pragniemy decentralizacji administracyjnej, opartej na samorządzie komun (gmin) — pisała 30 marca tymczasowa rewolucyjna rada komunalna marsylska do Ko-

muny paryskiej. Wybory do komuny naznaczo-
no na 5-go kwietnia. Ale już w przededniu gen.
Espivent, dowodzący tam wojskami, rozpoczął
bombardować miasto. W czasie walk zginęło oko-
ło 150 rewolucjonistów, oraz 30-tu żołnierzy.
Krwawe represje zakończyły ten ruch. Jego
przywódca, młody adwokat, radykał Gaston Cre-
mieux, został aresztowany. Rozstrzelano go 12
czerwca wraz z kilku innymi działaczami po-
wstania marsylskiego.

W Narbonne.

O ile w innych miastach brak było zdecydo-
wanych przywódców ruchu, o tyle w Narbonne
znalazł się taki człowiek w osobie adwokata Di-
geona. 24 marca lud zajął Ratusz. Digeon stanął
na czele ruchu i natychmiast polecił opanować
prefekturę, arsenały, wziąć zakładników, stawiać
barykady. Dążył on do poruszenia całego depar-
tamentu, pragnął porozumieć się z Marsylją i Tu-
luzą, gdzie również wybuchnęło powstanie. Jed-
nakże już 28 marca przybyły wojska rządowe.
Dzięki zręcznej taktyce gróźb i obietnic, prefekt
zdołał osłabić nastrój bojowy obrońców Ratusza

i zająć go bez walki. Zrozpaczony Digeon nie chciał uciekać i oddał się sam w ręce prokuratora.

W Creusot.

W Creusot (słynne zakłady metalurgiczne), gdzie proletarjat stanowił olbrzymią większość ludności, robotnicy opanowali władzę 26-go marca. Wojska odmówiły użycia broni i wycofały się z miasta. Ale i tutaj nie wiedziano, co czynić dalej. Rząd nadesłał posiłki i Komuna upadła bez walki.

Decentralistyczny ruch miast francuskich.

Podobne ruchy nastąpiły również w Saint-Etienne, Limoges, gdzie doszło do zawziętej walki między gwardją narodową a wojskiem, i w kilku mniejszych miastach. Cały szereg miast prowincjonalnych wysyłał do Wersalu gorące protesty przeciwko postępowaniu rządu względem Paryża. Wogóle w miastach francuskich wszczął się dość żywy ruch za rozszerzeniem samorządu, ugruntowaniem republiki i przerwaniem wojny

domowej. Dn. 30 kwietnia odbyły się w całym kraju wybory do rad miejskich, które przyniosły znaczną większość republikanom. Miasta szykowały zjazd swych przedstawicieli na 9 maja, ale rząd nie dopuścił do tego, przystąpiwszy do aresztowania głównych działaczy ruchu decentralistycznego.

Charaktrystyka ruchu prowincjonalnego.

Nie jest więc zupełnie słuszne to, co się często mówi, że prowincja pozostała bierna wówczas, gdy Paryż prowadził swą bohaterską walkę. Prawie wszystkie większe miasta (oczywiście, mowa tu o proletariacie i drobnomieszczaństwie) opowiedziały się za Paryżem, próbowały utworzyć własne komuny. W niejednym miejscu lała się również krew komunardów. Podobnie jak w stolicy tak i tutaj występowano w imię różnorodnych haseł. Obrona Republiki, szeroki samorząd komunalny, federacja samorządnych gmin czyli komun, jako podstawa ustroju politycznego Francji — oto główne cele ruchu, wynikające nietylko z jakiegoś głębszego podłoża społecznego, ile z obawy przed Zgroma-

dzeniem wersalskich „szlagonów“, zdrażających Republikę, i klerykałów, pragnących rządzić w ten sam sposób najciemniejszą gminą w najodleglejszym zakątku Francji oraz wysoko rozwiniętą kulturalnie ludnością miast. W tych warunkach musiały odżyć tradycje owych średniowiecznych miast — komun, potężnych wolnych republik, patrzących z dumą na otaczające wsie, uciemiężone srodze przez panów feudalnych.

Rola proletariatu.

Proletariat odgrywał wybitną rolę w tych ruchach, ale nie posiadał ani wodzów, ani odrębnego programu poza pewnemi żądaniami, dotyczącemi poprawy losu warstw pracujących; robotnicy szli więc za drobnomieszczańską inteligencją, która nie miała dostatecznego zrozumienia dla społecznych dążeń proletariatu. Proletariat oddał swe ramiona rewolucji, inteligencja i drobnomieszczaństwo swój mózg. Dlatego w tych wszystkich wystąpieniach tyle wahań, tyle wątpliwości, niezaradności, tak mało decyzji i jasnych dążeń. Prawie wszędzie proletariat obalał władzę prefektów i merów,

drobnomieszczaństwo i inteligencja brały ją w swe ręce i... nie wiedziały, co czynić dalej. Rząd spokojnie zbierał swe siły i przywracał dawne porządki.

Zaniedbanie prowincji przez Komunę paryską.

Ruchowi na prowincji brakowało niewątpliwie siły i organizacji, ale winę tego należy w znacznej mierze przypisać Paryżowi, który nie rozumiał potrzeby pociągnięcia wszelkimi sposobami reszty Francji do rewolucji. Wprawdzie Komitet Centralny wysłał zaraz po 18-tym marca 3-ch delegatów na prowincję, ale byli to ludzie niedoświadczeni, nieodpowiedni do tej wielkiej roli, która im przypadła. Udział ich w wypadkach ljońskich i marsylskich nie przyniósł korzyści sprawie Komuny. Wprawdzie Komuna wydawała odezwy do chłopów, w których rzucała hasło: „Ziemia dla włościanina, warsztaty dla robotnika, praca dla wszystkich”—ale uczyniła to zbyt późno, wtedy, gdy Paryż był już prawie odcięty od świata. Komuna paryska nie zdołała stać się wodzem i kierownikiem rewolucji francuskiej.

ROZDZIAŁ VII.

PONOWNE OBLĘŻENIE PARYŻA. PRÓBY POŚREDNICZENIA.

Bismark z Thiersem przeciwka Komunie.

Thiers, zgromadziwszy dostateczne siły, przystąpił do systematycznego, stopniowego zdobywania Paryża. Dopomogli mu do tego Prusacy. Wojska niemieckie pozornie zachowywały neutralność w czasie tej wojny domowej, w rzeczywistości pomagały Wersalowi.

Później na prośbę Thiersa dowództwo pruskie zezwoliło nawet na przejście części wojsk wersalskich przez swe terytorjum. Po upadku Komuny straż niemieckie (jedynie Sasi postępowali inaczej) chwytali uciekających komunardów

i oddawały w ręce wersalczyków. Thiers porozumiewał się stale z Bismarkiem, który na jego błagania zwolnił 60.000 jeńców i zezwolił na powiększenie wojsk wersalskich do 130.000. Na czele tej armji stanął Mac-Mahon, „bohater z pod Sedanu“.

Siły zbrojne Komuny.

W początkach walk siły Komuny wcale nie były mniejsze od wersalskich. Historyk Komuny Lissagaray (Lissagarej) oblicza w przybliżeniu stan czynnej gwardji narodowej na 96.000 żołnierzy i 4.000 oficerów, rezerwy na 100.000 względnie 3.500. Oczywiście są to obliczenia teoretyczne, w praktyce Paryż mógł wystawić armję 60.000, w rzeczywistości walczyło na pozycjach niecałe 20.000 żołnierzy. Oprócz dziesiątków tysięcy karabinów, Komuna posiadała około 1.200 armat; w jej władaniu było pięć fortów zewnętrznych i cały pas wewnętrzny. Jednakże brakowało ludzi, którzyby umieli tem wszystkiem umiejętnie zarządzać. Dowódcą naczelnym od 2-go kwietnia był Cluseret—dawny oficer ar-

mji francuskiej, nagrodzony krzyżem za swe czyny przeciwko powstańcom czerwcowym, później uczestnik wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, po powrocie stamtąd — członek Międzynarodówki. Był to człowiek o miernych zdolnościach, a wielkich ambicjach. Nie potrafił wykorzystać ani rezerw ludzkich, ani materiałów bojowych. Poszczególne oddziały walczyły właściwie na własną rękę, gdyż Cluseret nie umiał zorganizować sztabu. Prawda, że gwardja narodowa nie nadawała się zbyt do systematycznej akcji wojskowej, trudno było ją ująć w karby dyscypliny. Federaliści walczyli z nadzwyczajnym zapałem i odwagą, ale często niesłuchali rozkazów, niechętnie wyruszali ze swych dzielnic na dalekie pozycje i dopiero, gdy walka przeniosła się już w ich własne ulice, powstałi wszyscy, broniąc swych mieszkań i rodzin.

Walka o Neuilly.

Od 6-go kwietnia walki rozgorzały na całym froncie. Wersalczycy uderzyli najpierw na Neuilly, przedmieście położone w północno-zachodniej stronie najbardziej zagrożonej przez

wersalczyków. Dowództwo tego odcinka otrzymał Polak Jarosław Dąbrowski, były więzień 10-go pawilonu cytadeli warszawskiej, aresztowany na krótko przed wybuchem powstania 1863 r. przez policję rosyjską za działalność w spisku przeciwko caratowi. Dzięki swej zimnej krwi, nieustraszonej odwadze i talentowi wojskowemu zdobył sobie wkrótce wielką popularność.

Dąbrowski miał wszystkiego około 2500 ludzi, wówczas, gdy Mac Mahon skierował tu główne uderzenia. Nic nie pomogły ciągle wezwania Dąbrowskiego o posiłki. Dn. 17-go kwietnia federaliści musieli opuścić pozycję pod Neuilly.

Oblężenie Paryża.

Żelazna obręcz zaciskała się coraz bardziej dokoła Paryża. Wersalczycy przecięli linje kolejowe, łączące stolicę z resztą kraju, przerywali komunikację pocztową, przeszkadzali w dostarczaniu żywności. Gdyby nie dowóz przez pas neutralny, wielkie miasto przeżywałoby znowu wszystkie męczarnie głodu. Począwszy od końca kwietnia, Paryż był zupełnie odcięty od świata.

Zawziętość siepaczy wersalskich rosła coraz bardziej. Liczba ich zwiększała się nieprzerwanie, gdyż z Niemiec wracali jeńcy, których rząd bardzo umiejętnie podburzał przeciwko Komunie. Armja wersalska była świetnie karmiona i zaopatrzona. W żadnych wojnach z zewnętrznym wrogiem burżuazja nie fetowała tak swych żołnierzy, jak obecnie, gdy trzeba było obalić rząd ludu pracującego, który powstał przeciwko wyzyskiwaczom.

Międzynarodówka a Komuna.

Paryż był osamotniony; cały świat burżuazyjny patrzył nań z nienawiścią, najpotworniejsze plotki prasy wersalskiej rozchodziły się do najdalszych zakątków ziemi. Komuna miała tylko jednego szczerego sprzymierzeńca — międzynarodowy proletariąt, a właściwie jego najbardziej świadomą część, skupioną w Międzynarodówce. Jej Rada Generalna w Londynie broniła Komuny w swych wystąpieniach i odezwach, pisanych przez K. Marksa, wykazując klasowy charakter francuskiej wojny domowej.

Stosunek lewicy Zgromadzenia do Komuny.

Na żaden poważniejszy ruch prowincji od połowy kwietnia nie można już było liczyć. Lewica republikańska w Zgromadzeniu milczała wówczas, gdy wersalczycy rozstrzeliwali masowo jeńców. Tylko Tolain — członek Międzynarodówki (jedyne z posłów robotniczych, który nie zrzekł się mandatu), interpelował nieśmiało rząd w tej sprawie pod akompanjament wrzasków reszty dobranego towarzystwa. Gdy delegaci miast prowincjonalnych zwrócili się do Ludwika Blanca i jego kolegów ze skrajnej lewicy z prośbą o wyjaśnienie ruchu paryskiego, oświadczył on nawet: „to powstanie... jest całkowicie godne potępienia i powinno być potępione przez każdego prawdziwego republikanina”.

Próby doprowadzenia do pokoju między Paryżem a Wersalem.

Część średniego mieszczaństwa paryskiego próbowała jednakże przeciwdziałać rozlewowi krwi. Nastraszona groźbami Wersalu, co do odebrania Paryżowi godności stolicy, spodziewając

się strasznych klęsk dla miasta wskutek zawziętych walk, patrząc ze strachem na społeczne radykalne reformy Komuny — próbowała ona doprowadzić do pokojowego załatwienia zatargu, stawiając całą sprawę na gruncie walki o samorząd. Te grupy mieszczańskie nie chciały pozornie widzieć socjalistycznej strony ruchu i dlatego nie mogły się spotkać z przychylnością Komuny, która podejrzewała je o zamiary osłabienia nastroju bojowego ludu Paryża i proponowała im pójście z bronią na pozycje, aby walczyć, a nie pertraktować. Thiers rokował z delegatami tych grup („Związek Narodowych Izb Syndykalnych” — skupiający kilka tysięcy kupców i przemysłowców; „Liga praw Paryża”) w celu osłabienia czujności Komuny; jednocześnie gromadził pośpiesznie wojska.

Stanowisko wolnomularzy paryskich względem Komuny.

Prośbę doprowadzenia do pokoju podjęli również paryscy wolnomularze, którzy udali się 29 kwietnia w pochodzie pod Ratusz, a stamtąd — po uroczystym przyjęciu przez Komunę, — na

wały, gdzie zatknęli swe sztandary. Wersalczy-
cy wstrzymali ogień i przepuścili delegację ma-
sonów do Wersalu. Thiers najpierw nie chciał jej
przyjąć, wreszcie oświadczył, że nie poczyni ża-
dnych ustępstw. Wówczas wolnomularze posta-
nowili przystąpić zbrojnie do Komuny, co też
część ich rzeczywiście uczyniła.

ROZDZIAŁ VIII.

TARCIA W ŁONIE KOMUNY.

Komitet Centralny a Komuna.

Cały ciężar walki orężnej z reakcją musiał ponieść lud Paryża. Niestety w samym łonie Komuny powstały osłabiające obronę tarcia i spory; — przedewszystkiem między Radą Komuny, a Komitetem Centralnym, który nie rozwiązał się po wyborach 26 marca, pomimo swych zapowiedzi. Komitet pragnął pozostać łącznikiem między Radą a gwardją narodową. Chociaż powtarzał stale, że nie ma zamiaru mieszać się do spraw polityki ogólnej, jednak w rzeczywistości postępował inaczej. Komitet pragnął uzyskać stanowczy wpływ na kierownictwo sprawami wojny.

Komuna nie umiała energicznie wystąpić przeciwko dążeniom Komitetu, nie umiała też ustalić jego funkcji. W ten sposób dochodziło do ciągłych zatargów między nią a Komitetem. Np. 1-go kwietnia Komitet mianuje bezprawnie (gdyż cała władza przeszła do Komuny) gen. Clusereta dowódcą gwardji nar., wprowadzie opór Komuny zmusił go do cofnięcia swej uchwały¹⁾, jednakże już nazajutrz Komitet zażądał oddania mu intendentury, prawa mianowania szefa sztabu i t. p. Komuna przesyłała te wnioski do komisji zamiast raz skończyć szkodliwą w czasie rewolucji zabawę w dwie władze.

Komitet ogłaszał również odezwy w sprawach ogólnych, odezwy zresztą bardziej wyraźne, stanowcze i śmiałe, niż Komuny. Tak oto, po nieszczęśliwej wyprawie Flourensa z 3-go kwietnia Komitet rozlepia afisze, w których wyjaśnia charakter rozpoczętej walki: „Robotnicy, nie ludźcie się! to wielka wojna się toczy, to pasorzytnictwo i praca, wyzysk i wytwórczość

¹⁾ Czytelnik pamięta, że Cluseret otrzymał swoją drogą nominację od Komuny 2-go kwietnia.

wzięły się za bary. Jeśli macie już dość *wegetowania* w ciemnocie i nędzy, jeśli chcecie, ażeby dzieci wasze, stały się ludźmi, korzystającymi z płodów własnej pracy, a nie gatunkiem zwierząt, hodowanych dla warsztatu i wojen..., jeśli pragniecie, aby zapanowała sprawiedliwość, robotnicy, czuwajcie, powstańcie!"

Walki frakcyjne w Radzie Komuny.

Komitety istniały aż do końca Komuny. Chociaż ujmował słusznie zachodzące wypadki, jednakże istnienie jego było raczej szkodliwe dla sprawy rewolucji, gdyż odbierało siłę i powagę Radzie Komunalnej, którą i tak ogromnie osłabiała zawzięte walki frakcyjne i osobiste niechęci poszczególnych członków. Szczególnej siły nabrały one po dopełniających wyborach do Rady Komunalnej z 16 kwietnia. Wskutek występowania mieszczańskich członków Komuny przeszło trzecia część mandatów była nieobjęta. W dodatkowym głosowaniu wzięło udział tylko 61.000 wyborców. W dzielnicach burżuazyjnych oddano zaledwie 15.000 głosów (przy pierwszych wyborach 51.000). Komuna stała się siłą rzeczy

przedstawicielką ludu pracującego, który okazywał najwięcej energji w tym całym ruchu i prowadził za sobą drobnomieszczaństwo.

Zatarg w sprawie uznania wyborów z 16-go kwietnia.

Na tle sprawy uznania ważności wyborów doszło do ostrego zatargu w łonie Komuny. Blankiści i prudoniści stanowili w Radzie najbardziej określone frakcje. Dawne niechęci wybuchnęły teraz z nową siłą. Blankiści mieli przewagę liczebną. W myśl swych zasad dążyli do stworzenia silnej dyktatorskiej władzy. Popierało ich drobnomieszczaństwo, wśród którego popularne były tradycje jakobińskie. Istniała nawet w Radzie grupa jakobinów ¹⁾, która szła razem z blankistami. Dla wzmocnienia Komuny frakcje te chciały uznać ważność mandatów, pomimo niedostatecznej liczby głosów, oddanych przy wyborach. Pru-

¹⁾ Nazwa pochodzi od rewolucyjnego klubu z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, który zasiadał w kościele św. Jakóba. Jakobini rządili Francją w r. 1793. Byli zwolennikami krańcowego centralizmu i terroru. Oni to przeprowadzili najradzykalniejszą konstytucję 1793 r.

doniści, wychowani w niechęci ku wszelkiej władzy, szanujący bardziej zasady demokratyczne przeciwstawiali się zamiarom blankistyczno-jakobińskim i wystąpili przeciwko uznaniu mandatów, nieposiadających dostatecznej liczby głosów. Wniosek ich upadł 13 głosami przeciw 26. W ten sposób powstał wyraźny podział Rady na t. zw. „większość” i „mniejszość”.

Ciągłe posiedzenia Rady schodziły na nieskończonych sporach między frakcjami. Osobiste niechęci również przejawiały się często w b. ostrej postaci. Szczególnie silny zatarg wybuchnął w końcu kwietnia w sprawie utworzenia Komitetu Ocalenia Publicznego, który miał otrzymać władzę dyktatorską na wzór potężnego Kom. Ocalenia Publicznego z okresu terroru podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Zatarg w sprawie Komitetu Ocalenia Publicznego.

Blankiści (oprócz Vallesa i Tridona) i jakobiści przeprowadzili 45 głosami przeciwko 23 dn. 1-go maja uchwałę, co do utworzenia Kom. O. P. „Mniejszość”, protestując, nie wzięła udziału

w głosowaniu na członków K. O. P. Wybrany niejednogłośnie, złożony z ludzi mało energicznych, mówców, a nie działaczy, Komitet nie posiadał dość powagi, aby podołać swym zadaniom. Istnienie jego stworzyło tylko jeszcze jedną władzę nieudolną, ale zazdrosną o swe wpływy. W rzeczywistości Rada Komuny pozostała i nadal jedyną władzą, uznaną w mieście.

Zatarg doszedł do takiego napięcia, że „większość” starała się niedopuszczyć członków wrogiej frakcji do żadnych ważniejszych stanowisk; odebrano więc Varlinowi wydział zaopatrywania, usunięto Vermorela z wydziału bezpieczeństwa publicznego, Longueta z redakcji „Dziennika Urzędowego”.

Ustąpienie „mniejszości” z Rady.

Rozdrażnieni „mniejszościowcy” — ogłosili 16-go maja odezwę, protestującą przeciwko oddawaniu władzy i odpowiedzialności w ręce Komitetu Ocal. Publ. i oznajmiającą o wystąpieniu „mniejszości” z Rady. Był to czyn szkodliwy dla sprawy rewolucji, gdyż osłabiał powagę i siłę Komuny, obnażając jej wewnętrzne sprzecz-

ności. Wersal tryumfował. Lud pracujący Paryża zrozumiał niebezpieczeństwo, płynące z tego rozłamu i wezwał na wiecach „mniejszość” do powrotu, co też piętnastu jej członków uczyniło już 17-go maja.

Jednomysłność Komuny w uchwalaniu reform społecznych.

Należy jednakże podkreślić, że spierające się zawzięcie z byle powodu frakcje w jednym były zgodne, w jednomyslnem uchwalaniu reform społecznych dla dobra warstw pracujących Paryża. Wnioski, stawiane przez Komisję Pracy i Wymiany były przyjmowane jednogłośnie. W ten sposób Komuna dawała wyraz temu, że przewrót 18-go marca i wypadki późniejsze to ruch robotników i pracowników Paryża. I „większość” i „mniejszość” szczerze pragnęły dobra ludu. I gdy przyszedł czas, aby pójść na barykady pod kule wersalczyków, członkowie obydwu grup poszli, walczyli i ginęli jednakowo mężnie.

ROZDZIAŁ VIII.

REFORMY KOMUNY. JEJ PROGRAM.

Komuna nie posiada jednolitego programu reform.

Komuna nie miała jakiegoś systematycznego planu reform, ugruntowanego na jednolitym poglądzie społecznym. Hasła socjalizmu nie były jej świadomie powziętą ideą przewodnią. Jej dekrety i zarządzenia dają wyraz bezpośrednim potrzebom warstw pracujących, robotniczych i drobnomieszczańskich. Sprawy praktyczne zajmowały ją najbardziej, natomiast uchwały zasadnicze były mało przemyślane, pełne niedomówień i dziwaczności. O ile blankiści i grupy pokrewne nadawały ton ogólnej polityce i taktyce

Komuny, o tyle prudoniści-międzynarodowcy ujęli przeważnie w swe ręce sprawę reform społecznych.

Dekrety w sprawie robotniczej.

Najwięcej może dekretów wydała Komuna (dzięki staraniom Komisji Pracy i Wymiany) w sprawie losu robotników, których olbrzymia większość nie posiadała pracy. Jedną z przyczyn bezrobocia było porzucenie warsztatów przez właścicieli. I oto 18-go kwietnia Komuna ogłasza swą uchwałę, oddającą te warsztaty w użytkowanie spółdzielczym stowarzyszeniom robotniczym.¹⁾ Jest to jedyny dekret, godzący w burżuazyjną zasadę własności prywatnej. Dn. 27-go kwietnia Komuna zarządza zniesienie zwyczaju strącania z zarobków robotniczych kar za różne przekroczenia. Dekretem 20-go kwietnia zostały zamknięte prywatne biura pośrednictwa pracy, a na ich miejsce zaprowadzono odpowiednie urzędy przy merostwach.

¹⁾ W myśl programu prudonistycznego.

Pragnąc wpłynąć pośrednio na powiększenie płac robotniczych, Komuna postanawia, aby w umowach z jej dostawcami była zastrzeżona odpowiednia wysokość płacy robotników w danem przedsiębiorstwie. Wreszcie Komuna znosi nocną pracę w piekarniach. W celu obmyślenia dalszych reform została wyznaczona specjalna komisja. Niestety wojna z Wersalem hamowała ogromnie działalność reformatorską, pochłaniając największą ilość uwagi i energii. Były to pierwsze kroki, może trochę niedołążne, ale wielkie, niewymuszone, tchnące innym światem.

Opieka społeczna.

Komuna wydała cały szereg dekretów w dziedzinie opieki społecznej. Już 28-go marca ukazuje się zarządzenie, odkładające terminy płatności komornego, nazajutrz Komuna zawiesza sprzedaż przedmiotów niewykupionych z lombardu i nakazuje zwrot zastawów, na które udzielono pożyczek poniżej 25 fr., biorąc w ten sposób w obronę przedewszystkiem interesy warstw najuboższych. Dekret z dn. 10 kwietnia

wyznaczał 600 fr. emerytury wdowom po poległych federalistach oraz 365 fr. ich dzieciom, przyczem Komuna nie czyniła różnicy między małżeństwami ślubnymi i nieślubnymi.

Dekret w sprawie długów.

Będąc również w pewnej mierze dziełem drobnomieszczaństwa, Komuna broniła i jego praw. Klasie tej najbardziej zagrażała ustawa Zgromadzenia Wersalskiego, nakazująca wykup weksli. Kilkudziesięciu tysiącom drobnych sklepikarzy i majstrów groziło bankructwo. Otóż jednym z pierwszych dekretów Komuna rozkładała spłacanie długów na raty w ciągu trzech lat (od 15-go lipca).

Reformy w sądownictwie.

Również w sądownictwie zostały wprowadzone różne ważne reformy. Komuna rozumiała, że dotychczasowa sprawiedliwość pozornie równa dla wszystkich jest złudzeniem przy ekonomicznej nierówności ludzi. Ustanowiła więc sądy przysięgłych tak, aby każdy stawał przed sądem

równych sobie, mając równocześnie największe gwarancje swobody obrony. Postępowanie w sprawach cywilnych znakomicie uproszczono; wszystkich urzędników sądowych (nawet rejentów) wzięto na stałe pensje; dzięki tym reformom nawet najbiedniejsze warstwy mogły korzystać z opieki prawa. Jednocześnie Komuna wprowadziła zasadę obieralności i usuwalności urzędników sądowych, jak zresztą i wszystkich innych funkcjonariuszy publicznych. Najwyższa pensja urzędnika miała wynosić 6000 fr. rocznie.

Antymilitarystyczne uchwały Komuny.

Zaraz na początku swego istnienia Komuna powzięła kilka nadzwyczaj ważnych i daleko idących uchwał, które nadały jej odrazu charakter rzeczywistego rządu — i rządu rewolucyjnego. Przedewszystkiem Komuna zniosła pobór do wojska i wprowadziła system milicyjny. Artykuł 2-gi tego dekretu głosi: „Wszyscy zdrowi obywatele wchodzi w skład Gwardji Narodowej“. Komuna zniosła więc koszarowy system służby, uzbrajała całą męską ludność zdolną do noszenia broni, nie odrywając jej jednocześnie

od ognisk domowych i zajęć. W ten sposób Komuna obalała kastę wojskowych z zawodu i odbierała wojsku charakter narzędzia w rękach klas posiadających.

Dekret w sprawie kolumny z placu Vendôme.

Swym przekonaniom antywojennym dała Komuna wyraz w dekreście z dnia 12 kwietnia, nakazującym obalenie pomnika Napoleona 1-go na placu Vendome. Oto treść dekretu: „Komuna Paryska, zważywszy, że kolumna Cesarska na placu Vendome jest pomnikiem barbarzyństwa, symbolem siły brutalnej i sławy fałszywej, potwierdzeniem militarystu, zaprzeczeniem prawa międzynarodowego, stałą obelgą zwycięzców względem zwyciężonych, ciągłym zamachem na jedną z trzech wzniosłych zasad Republiki Francuskiej — na Braterstwo — postanawia: Kolumna na placu Vendome będzie zniesiona“. Uchwałę tę wykonano dopiero 16 maja.

Rozdział kościoła od państwa.

Niemniej ważny, niż poprzedzające, był dekret z dn. 3-go kwietnia. Obalał on sojusz Ko-

ścioła i kleru z państwem, wprowadzając stanowczy rozdział jednego od drugiego. Religja stała się sprawą całkowicie prywatną. Państwo nie miało ponosić więcej żadnych wydatków z tego tytułu. Należy zaznaczyć, że Komuna jednocześnie wywłaszczała Kościół z całego majątku t.zw. „martwej ręki“.

Przyczyny słabej działalności reformatorskiej.

Oto prawie i wszystkie ważniejsze reformy Komuny. Jest ich względnie niewiele. Całe wielkie dziedziny życia (np. oświata) pominięto prawie zupełnie. Jednakże w palącym się domu trudno myśleć o upiększaniu wnętrza. Komuna nie miała określonego programu działania, co wynikało głównie z dwóch przyczyn: Pierwszą jest brak stanowczej przewagi jakiejś jednej frakcji, gdyż „większość“ i „mniejszość“ składały się z kolei z różnych żywiołów, które zgadzały się w sprawach praktycznych, lecz miały różne światopoglądy, a żaden z nich nie mógł się stać ideologią Komuny. Drugą przyczyną jest niezwykle położenie, w którym się znalazły teraz polityczne grupy, działające przed Komuną. Blankiści, ja-

kobini (jak Delescluze), którzy zawsze dążyli do silnej, zcentralizowanej władzy, obecnie musieli działać w ruchu tak wybitnie federalistycznym, prudoniści, którzy znów stale występowali przeciwko ujmowaniu władzy przez robotników, obecnie weszli do rządu, a wejść musieli, aby nie stracić wpływu w masach robotniczych. W tych warunkach dawne poglądy nie nadawały się do stworzenia programu dla obecnych czynów.

Manifest Komuny z dn. 19-go kwietnia.

To też odezwy Komuny są naogół mętne, bezbarwne i chaotyczne. Najważniejsza z nich—manifest z 19-go kwietnia został 'przyjęty przez Komunę bez dyskusji (a ileż on nastrocza wątpliwości), chociaż najbłahsze kwestje praktyczne wywoływały długotrwałe rozprawy. Manifest był głównie dziełem dziennikarza, prudonisty Piotra Denisa, chociaż w redakcji brali również udział blankista Valles i Delescluze.

Czegóż żąda Komuna w swym manifestcie?

Ustalenia republiki, zupełnego samorządu komunalnego dla wszystkich miejscowości Francji. Każda Komuna ma mieć prawo uchwalenia swe-

go budżetu, nakładania podatków, urządzenia swego sądownictwa, nauczania, policji, wyboru i kontroli urzędników, zarządzania obroną miejską oraz gwardją narodową, która sama obiera swych dowódców. „Paryż nie żąda nic więcej z tytułu gwarancji lokalnych, pod warunkiem oczywiście, że znajdzie on w wielkiej administracji centralnej, delegacji Komun związkowych, urzeczywistnienie i stosowanie tych samych zasad”. „Rewolucja Komunalna zwiastuje koniec staremu światu rządowemu i klerykalnemu, militarizmowi, biurokracji, wyzyskowi, spekulacji, monopolom, przywilejom, którym proletarjat zawdzięcza swoją — niewolę, ojczyzna — swe nieszczęścia i klęski”. Manifest wyobrażał sobie ustrój Francji jako dobrowolną federację zupełnie samodzielnych gmin (komun), „których związek zabezpieczy jedność francuską”.

Manifest nie mówi nic, jak sobie Komuna wyobraża organizację rządu centralnego, stosunek wzajemny komun. Wiele jest w nim rzeczy niejasnych, co ważniejsza, nie mówi on konkretnie prawie nic o sprawie ludu pracującego. Sądząc z Manifestu, możnaby mniemać, że Komuna to

ruch przede wszystkim samorządowy, ruch drobnomieszczański. Strona społeczna ruchu słabo przejawiała się w tej najważniejszej oficjalnej odezwie Komuny. Nie manifest, lecz reformy Komuny, a jeszcze bardziej czyny mas robotniczych, ich zapał w zawziętej walce z wersalczykami mówią o społecznych dążeniach komunarów.

Hasła robotników paryskich.

Byłoby rzeczą niesłuszną sądzić, że robotnicy paryscy walczyli i ginęli w obronie prudonistycznych mrzonek federacyjnych. W dzielnicach robotniczych wiedzano dobrze, o co się toczy bój, tam wydawano własne manifesty. Oto, co głosi odezwa robotniczego merostwa 18-go okręgu: „Ten program (Komuny) to przywrócenie praw człowieka, to lud, określający swe losy, to sprawiedliwość i prawo do pracy, to—młot robotnika, rozbijający berło tyranów, to przyrodzona równość wszystkich. Obywatele! powiedzmy otwarcie: ten, kto pozostaje obojętny w ogólnej walce i nie bierze w niej udziału, nigdy nie będzie z czystym sumieniem cieszył się temi spo-

łecznemi dobrami, do których zmierzamy. Przeżywamy teraz nie 1830, nie 1848 rok, przeżywamy powstanie wielkiego narodu, który chce żyć wolny lub umrzeć. Musicie zwyciężyć za wszelką cenę, gdyż cóż wam przyniesie klęska? Zwycięźcie, a ocalicie nie tylko siebie, swe żony i dzieci, ale i republikę i wszystkie ludy świata".

Widoczne tu jest (choć wyrażone swoistym językiem ówczesnym) zrozumienie klasowego, robotniczego przedewszystkiem charakteru ruchu, jego odrębności w stosunku do rewolucyj poprzedzających i jego znaczenia międzynarodowego. Oto, co pchało do walki proletariuszy, bojowników Komuny.

ROZDZIAŁ IX.

ŻYCIE W PARYŻU PODCZAS KOMUNY. WODZOWIE KOMUNY. NIEPOWODZENIA WOJENNE.

Bezpieczeństwo publiczne podczas Komuny.

Burżuazja całego świata powtarzała za prasą wersalską opowieści o rabunkach i gwałtach panujących w Paryżu pod rządami Komuny. Mieszkańcy stolicy nic o tem nie wiedzieli. Bezpieczeństwo publiczne nigdy nie było tak wielkie, jak wówczas. Kradzieże, napady, morderstwa (jeśli pominąć zbrodnie wersalczyków) zmniejszyły się znacznie. Prostytucja, obnosząca się przedtem bezwstydnie po mieście, zniknęła z ulic.

Wygląd miasta.

Ulice przybrały znowu swój wygląd z czasów poprzedniego oblężenia. Przeciągały niemi oddziały gwardji narodowej, dążące na pozycje. Często można było widzieć transporty rannych. Coraz bliższy huk armat mówił o zwiększającym się niebezpieczeństwie. Jednak Paryż nie przejmował się tem zbyt i nie zapominał o zabawie i pracy. Kawiarnie i sklepy były otwarte; w teatrach dawano nadal przedstawienia, z których dochód nieraz przeznaczano na korzyść rannych federalistów. W dniu, kiedy wersalczycy wkroczyli do miasta, tłumy paryżan bawiły się na wielkim koncercie w pałacu Tuileryjskim.

Życie polityczne. Prasa.

Życie polityczne było bardzo ożywione. Powstało wiele klubów, które odbywały swe częste zgromadzenia w kościołach. W dziesięciu „domach bożych” rozlegał się teraz z ambon głos mówców rewolucyjnych. Organy grały Marsyljanekę, a na posągach Chrystusa zawieszane były czerwone wstęgi Komuny. Kobiety miały swój

klub w dzielnicy Batignolles. Na zebraniach ludność czerpała otuchę i zapał do dalszej walki. Przyczyniała się do tego również prasa rewolucyjna, rozchodząca się w znacznej ilości. Blan-kistyczny „Cri du Peuple” (Kri diu pepl — „Krzyk ludu”) wychodził w 100.000 egzemplarzy, inne pisma miały nakład kilkudziesięciotysięczny. Główniejsze dzienniki to: Vengeur (Wanżer — Mściciel) — Feliksa Pyata, jednego z przywódców większości, człowieka skłonnego do intryg, lubującego się w gromkich frazesach. Poważnym pismem była „Komuna” Millierea; Rochefort wydawał „Mot d'ordre” (Mo dordr — Hasło). Oprócz pism rewolucyjnych, których poza wymienionemi wychodziło jeszcze kilka, ukazywało się kilka dzienników o charakterze umiarkowanym, neutralnym. Pisma wersalskie chociaż zakazane, sprzedawano prawie jawnie na ulicach.

Instytucje naukowe.

Instytucje naukowe nie przerywały swych zajęć. Akademia Umiejętności odbywała regularnie swe posiedzenia tygodniowe. Muzea były

otwarte. Zarządzała nimi komisja złożona z 30 artystów na czele z Courbetem — słynnym malarzem.

Urzędy.

Urzędy były czynne pomimo opuszczenia ich przez wyższych urzędników. W merostwach pracowała sprawnie pod kierunkiem członków Komuny, którzy zawiadywali również sprawami swych okręgów. Administracja centralna była oczywiście trudniejsza, ale i tutaj dawano sobie nieźle radę. Na czele wielu urzędów stanęli robotnicy. Trzeba przyznać, że te urzędy działały może najlepiej.

Poczta.

Pocztą zarządzał członek Międzynarodówki, grawer Theisz. Zdołał on powstrzymać dawny personel od ucieczki. Płace niższych funkcjonariuszy były podwyższone. Theisz wprowadził wiele uproszczeń i reform do gospodarki poczty; utrzymały się one i po upadku Komuny. W tych bardzo trudnych warunkach, gdy rząd wersalski przyłapywał wszelką korespondencję z Paryża

i do Paryża, poczta miała ciężkie zadania do spełnienia. Theisz czynił wszystko, aby spełniała je dobrze, co mu się też w znacznej mierze udało.

Na czele mennicy stanął robotnik Camelinat, który również wprowadził wiele ulepszeń. Komisją aprowizacyjną, komisją robót publicznych też kierowali robotnicy. Telegrafem i majątkiem publicznym zarządzał bardzo sprawnie i sumiennie Fontaine (Fonten) — jeden z oskarżonych w procesie w Blois.

Rozstrzelany później przez wersalczyków Treilhard (Treijar), objął szpitalnictwo i opiekę społeczną. Chorzy i ubodzy znaleźli w nim swego dobroczyńcę.

Finanse.

Finanse — jeden z najtrudniejszych i najważniejszych działów — otrzymał, jak wiadomo, Jourde, młody buchalter, który stał się szybko jednym z głównych działaczy Komuny. Już przedtem dał się poznać, działając w Komitecie Centralnym. W ciągu całego swego istnienia Komuna wydała przeszło 46 milionów

franków, z czego tylko 16½ milj. wzięła z banku, resztę z podatków, ceł i innych dochodów własnych. Wojna z Wersalem pochłonęła przeszło 70% tej sumy. Najmniej wydała Komuna na oświatę. W ciągu miesiąca kwietnia — tylko 1000 fr. Komuna nie zdążyła przystąpić do organizacji szkolnictwa; miała to uczynić z początkiem nowego roku szkolnego. Varlin, kierownik wydziału oświaty, przygotował już projekt gruntownych reform. Komuna podniosła pensje nauczycielom do 2000 fr. Jest to najlepszy dowód, że sprawy oświaty nie lekceważono.

Burżuazyjni historycy zarzucają Komunie marnotrawienie grosza publicznego, jednak zapominają, że w tym samym czasie rząd Thiersa wystawił samych czeków na Bank Francji na przeszło 250 milionów fr.

Policja.

Najgorzej działały służba bezpieczeństwa publicznego i wojny. Na czele pierwszej stanął student prawa, młody Raoul Rigault (Raul Rigo). Nie umiał on zapewnić powagi władzy Komuny. Nie stosowano represji wtedy, gdy położenie Ko-

muny tego wymagało, nie umiano powstrzymać rozpowszechniania pism wersalskich, nie przeprowadzono surowego śledztwa w poważnych sprawach (np. w sprawie świeżych szkieletów ludzkich, znalezionych w podziemiach kościoła Św. Wawrzyńca, lub w sprawie wybuchu prochowni przy ul. Rapp z dn. 17-go maja, wybuchu, będącego dziełem szpiegów wersalskich i t. p.), aresztowano natomiast bez dostatecznego powodu wiele osób tak, że wreszcie Komuna musiała wejść w działalność Rigaulta i powstrzymać jego „zapal”. W każdym razie po mieście kręcił się bezkarnie cały rój płatnych agentów wersalskich i szpiegów-ochotników. Wglądali oni do wszystkich urzędów, wyznaczając przyszłe ofiary, udzielając Wersalowi szczegółowych doniesień. Nic też dziwnego, że po mieście krążyły ciągle pogłoski o zdradzie, podejrzenia miały obfity grunt w związku z ciągłymi porażkami, które ponosiła Komuna w walkach z wojskami Thiersa.

Kierownictwo sprawami wojny.

Była już mowa o zamęcie, panującym w kierownictwie sprawami wojny. Co najmniej pięć

odrębnych władz zajmowało się niemi: Komisja wojskowa Komuny; delegat do spraw wojny, który miał nominalnie naczelne dowództwo, dalej generałowie i sztab generalny, wreszcie Komitet Centralny, później doszedł do tego jeszcze Komitet Ocal. Publ. Poza tem istniał niezależnie t. zw. Komitet Artylerji, zarządzający (zresztą nader nieudolnie) parkiem artyleryjskim. Nic dziwnego, że w tych warunkach trudno było o jeden plan działania i o dokładne wykonanie powziętych zamiarów.

Po niespodziewanem opanowaniu przez wersalczyków fortu Issy (20 kw.), Komuna poleciła aresztować Clusereta, który zresztą zdobył fort z powrotem. Cluseret stanął później przed sądem Komuny i został uniewinniony.

Rossel.

Dowództwo od 30-go kwietnia objął Rossel, człowiek zdolny i dość energiczny oficer armji, który przystąpił do Komuny raczej ze względu na ambicję i zraniony patryjotyzm, niż z powodu głębszego zrozumienia charakteru tej rewolucji. Nie umiał więc zastosować się do ludzi, na któ-

rych czele stanął. Próbował wprowadzić wojskową karność do rozluźnionych szeregów gwardji narodowej, lecz już po kilku dniach wzbudził przeciwko sobie ogólną niechęć. Rozkazów jego nie słuchano.

Dn. 9-go maja padł po gwałtownem ostrzeliwaniu przez artylerję wersalską poraż drugi, teraz ostatecznie, fort Issy. Rossel nie mógł zebrać dostatecznych sił do odsieczy, chociaż komendanci gwardji przez całą noc zwoływali swych ludzi. Po tym wypadku bardzo groźnym dla Komuny, ze względu na znaczenie tego fortu dla obrony, nastąpiła nowa zmiana dowództwa.

Delescluze.

Rossel podał się do dymisji, a na jego miejsce został mianowany Delescluze, człowiek energiczny, uczciwy, szczerze oddany rewolucji, który nie znał się jednakże na sprawach wojskowych i nie umiał powstrzymać rozprężenia. Wierzył, że siła rewolucyjna ludu jest niepokonana; lekceważył organizację tej siły.

Dąbrowski.

Kilku jedynie dowódców stało na wysokości zadania. Między nimi wspomniany już Jarosław Dąbrowski, mianowany w początkach kwietnia komendantem placu zamiast Bergereta. Niestety, nieład i brak dyscypliny uniemożliwił mu prowadzenie poważniejszej akcji.

Wróblewski.

Równie odważnym i zdolnym wodzem był Walery Wróblewski, b. oficer powstania 63 roku. Od połowy kwietnia otrzymał on dowództwo fortu Ivry à Arcueil (Iwri a Arkey). Później Rossel oddał mu komendę na całym lewym brzegu Sekwany. Wróblewski odznaczał się zimną krwią, wielką zręcznością i nadzwyczajną odwagą. Nieraz wiódł on swych ludzi do ataku na bagnety. Po śmierci Dąbrowskiego Delescluze zaproponował Wróblewskiemu dowództwo naczelne, jednakże ten odmówił, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności wobec niechybnej już klęski.

Wróblewski i Dąbrowski nie byli jedynymi Polakami, którzy walczyli w szeregach Komuny.

Wśród licznej rzeszy cudzoziemców, biorących udział w Komunie, Polacy zajmowali pierwsze miejsce.

Wersalczycy nienawidzili ich szczególnie i rozstrzeliwali bez litości wszystkich Polaków wziętych do niewoli.

Do zdolniejszych wodzów komuny należy jeszcze zaliczyć b. oficera armji cesarskiej Brunela i garybaldczyka La Cecilia. Lecz rozpaczliwe wysiłki tych obrońców Paryża nie mogły powstrzymać coraz liczniejszej, coraz bardziej zawziętej armji wersalskiej od powolnego zbliżania się ku murom miasta. W połowie maja wróg podsunął się ku samym bramom Paryża, na który padały gęsto pociski artylerji wersalskiej. Rząd Thiersa czekał teraz tylko na szczęśliwą sposobność, aby dostać się za mury i rozpocząć krwawą ucztę zemsty i tryumfu.

ROZDZIAŁ X.

ZDOBYCIE PARYŻA.—WALKA W MIEŚCIE.

Wersalczycy wkraczają do Paryża.

20-go maja trzysta armat wersalskich rozpoczęło straszliwy ogień przeciwko murom stolicy. Nazajutrz przed wieczorem 25.000 wersalczyków wkroczyło do Paryża przez północno-zachodnią bramę Saint-Cloud (Sę Kłu), którą im wskazał zdrajca Ducatel.

Ostatnie posiedzenie Komuny.

Rada Komuny sądziła właśnie Clusereta, gdy wszedł wysłannik Kom. Oc. Publ. z takim listem: „Dąbrowski — Komisji Wojny K. O. P. Wersalczycy weszli przez bramę Saint-Cloud.... Jeśli możecie przysłać mi posiłki, odpowiadam

za wszystko". Złowroga wieść wstrząsnęła zebra-
nymi, lecz nawet w tej chwili Rada nie zdoby-
ła się na jakiś wielki czyn, nie dała wskazówek.
Było to ostatnie pełne posiedzenie Rady. Człon-
kowie Komuny udali się teraz przeważnie do
swych okręgów. Najwyższą władzą stał się
obecnie Kom. Oc. Publ., który jednakże nie po-
trafił zapanować nad chaosem.

Obrona miasta.

Komitet Centralny nie chciał mu się podpo-
rządkować. Obronę organizował przeważnie
sam lud Paryża, tworząc oddziały ochotnicze,
budując barykady, walcząc bohatersko. Jednak-
że lud powstał masowo dopiero na drugi dzień
po wkroczeniu wojsk Thiersa do miasta. Tego
dnia Dąbrowski nie otrzymał posiłków.

Czarna plama wersalska rozchodziła się co-
raz szerzej, coraz dalej w głąb miasta. W ciszy
nocnej zaczęła się rzeź. Członek Komuny Assi
przejeżdżał ul. Beethovena i spostrzegł ludzi, le-
żących na ziemi. Noc była jasna, więc poznał
federalistów. Podjechał bliżej — były to trupy
pomordowanych żołnierzy Komuny.

Odezwa Delescluzea.

Wojna regularna skończyła się, przyszedł czas wojny rewolucyjnej na barykadach, walki przedewszystkiem ludności robotniczej z wojskiem. Delescluze, ostatni delegowany Komuny do spraw wojny, wydał 22 maja odezwę w tym duchu: „Dość militarizmu, dość sztabowców udekorowanych i pozłacanych! Miejsce dla ludu, dla bojowników z nagimi ramionami. Wybiła godzina wojny rewolucyjnej”.

Paryż powstaje.

Odezwa porwała lud, ale jednocześnie obaliła resztki dyscypliny wojskowej. Armja Komuny przestała istnieć. Walczono rozpaczliwie, na śmierć i życie (wersalczycy nie dawali pardonu), ale chaotycznie, bez żadnego kierownictwa ogólnego. 22 maja na głos bębnow i dzwonów alarmujących powstał cały Paryż robotniczy. Barykady wyrastały szybko, przecinając wszelkie dostępy do dalszych dzielnic miasta. Teraz i kobiety wystąpiły do walki. Miały one nawet swoją własną barykadę na placu Blan-

chet (Blansze). Biły się mężnie, oszalałe w płomieniu morderczej walki, składając swą ofiarę z krwi i życia na ołtarzu wyzwolenia ludu pracującego.

Wersalczycy mordują jeńców.

Dn. 23-go wersalczycy zajęli najważniejszą pozycję strategiczną Komuny — wyniosłe wzgórze Montmartre, najeżone armatami, lecz opuszczone przez federalistów, którymi już nie kierował niczyj umiejętny rozkaz. Tutaj, na tem wzgórzu, wersalczycy rozpoczęli krwawą a systematyczną zemstę, rozstrzeliwując masowo jeńców, których zmuszali do klęczenia z odkrytymi głowami pod tym samym murem, pod którym zginął 18-go marca gen. Lecomte i Thomas.

Oficerowie wersalscy zdawali sobie dobrze sprawę, że walczą ze swymi klasowymi wrogami. Lissagaray opowiada taką scenę. Przed oficera wersalskiego przyprowadzono jeńca, dowódcę barykady. — Jak się nazywasz? — pyta wersalczyk. — Leveque, mularz, członek Komitetu Centralnego — Ah, więc to mularze chcą teraz rządzić! — zawołał tamten i wystrza-

łem w twarz z rewolweru kładzie trupem bezbronnego jeńca.

Odezwa K. O. P. do żołnierzy wersalskich.

Dn. 23-go Kom. Oc. Publ. wydał odezwę do żołnierzy wersalskich: „Lud Paryża nigdy nie uwierzy, że moglibyście zwrócić przeciwko niemu broń, gdy jego pierś zetknie się z waszą... Jesteście proletarijuszami tak jak my... Pójdźcie do nas bracia, pójdźcie do nas, nasze ramiona są otwarte”.

Pozary.

W nocy z 23 na 24-ty zaczęły się olbrzymie pożary. Jak wielkie pochodnie zapłonęły Tuilleries, Rada Stanu, gmach Legji Narodowej. Cały wschodni Paryż owinał się kłębam dymu. Oto jak opisuje miasto Luiza Michel, działaczka Komuny, walcząca przez cały czas z karabinem w ręku: „Słysząc było głuchy łoskot kanonady armatniej, gwizd kul; rozpaczliwie biły dzwony; nad miastem wisiała chmura dymu, przecięta językami płomieni”.

24-ty maja.

Dzień 24-ty maja był tragiczny dla Komuny. Tego dnia pochowano na cmentarzu Pere Lachaise Dąbrowskiego, który poległ w przeddzień trafiony kulą wersalską. Ciało wystawiono przez pewien czas na placu Bastylji. Jego podwładni przechodzili kolejno z pochodniami w rękach i żegnali się ze swym dowódcą, składając na jego czole pocałunki. — Tego również dnia padł Raoul Rigault. Otoczony w pewnym domu przez wersalczyków, wyszedł dumnie na ich spotkanie z okrzykiem: „Czego chcecie ode mnie? Niech żyje Komuna“. Rozstrzelano go natychmiast pod sąsiednim murem.

Rano został opuszczony płonący Ratusz. Kom. Oc. Publicznego i resztki władz Komuny udały się do XI-go merostwa. „Dziennik Urzędowy“ — ukazał się poraz ostatni.

*Federaliści rozstrzeliwują zakładników
w La Roquette.*

Morderstwa wersalczyków i ich bezlitosne okrucieństwo doprowadziły do wściekłości ko-

munardów, walczących już tylko o to, aby od-
wlec godzinę zemsty, aby najdrożej sprzedać
życie i wolność. Chcąc wstrzymać rzeź jeńców,
federaliści postanowili rozstrzelać część zakła-
dników. Ci sami ludzie, którzy 6-go kwietnia
tryumfalnie spalili gilotynę, obecnie spierali się
pomiedzy sobą o prawo uczestniczenia w pluto-
nie egzekucyjnym, który dn. 24 maja rozstrze-
lał na podwórzu więzienia La Roquette 6 osób,
a między nimi arcybiskupa Darboy i 3-ch je-
zuitów. „Nie nas należy oskarżać o waszą
śmierć, lecz wersalczyków, którzy mordują na-
szych” — rzekł komendant plutonu do ska-
żańców.

Pożary przybierały coraz większe rozmiary,
objąwszy teraz cały szereg największych gma-
chów Paryża. Paliły się domy rządowe, miej-
skie, kościoły i t. p. Pociski wersalczyków, rę-
ka prowokatorów i rozpacz federalistów — pró-
bujących chociaż w ten sposób powstrzymać
wroga — oto przyczyny pożarów. Historycy
burżuazyjni, oczywiście, oskarżają komunardów
o zbrodnię rozmyślnego podpalania.

Wersalczycy zajmują cały lewy brzeg Sekwany.

25 maja wersalczycy atakują jednocześnie trzy najważniejsze pozycje federalistów: Bastylę, Chateau d'Eau (Szato do) i Butte-aux-Cailles (Biut o Kaj), gdzie dowodził nieustrudzony Wróblewski, który zachował całą zimną krew i energję. Tego dnia wersalczycy zajęli całe lewe wybrzeże Sekwany. Oddział Wróblewskiego przeszedł w porządku na brzeg prawy.

Śmierć Delescluzea.

Wieczorem zginął Delescluze—ten starzec niezlomny, chory śmiertelnie, który nie chciał dłużej patrzeć na konanie ukochanej rewolucji. Poszedł na śmierć nieuzbrojony, przepasany czerwona szarfą członka Komuny, wsparty na lasce. Wysoka jego postać kroczyła powoli wśród gradu kul. Otaczali go towarzysze, ale było ich coraz mniej. Jedni upadli, trafieni kulami, inni się cofnęli. Wreszcie Delescluze został sam jeden na placu Chateau d'Eau; szedł ku barykadzie, ostrzeliwanej zawzięcie przez wroga. Tam go trafiła śmiertelna kula.

Ostatnia odezwa Komuny.

26-go maja walka toczy się dalej, głównie na przedmieściu Belleville. Jeszcze XX-ty okręg nie jest zajęty. Tu zbierają się resztki władz Komuny. Komitet Centralny obejmuje dyktaturę. Duszą obrony jest teraz Ranvier (Ranwie). On to ogłosił ostatnią odezwę Komuny: „Obywatele XX-go okręgu, jeśli upadniemy, wiecie, jaki los nas czeka... Do broni! Niech żyje Republika”. Śmierć groziła wszystkim. Wersalczycy mordowali nawet rannych w szpitalach, nawet lekarzy, którzy się nimi opiekowali (np. dr. Faneau).

Śmierć Millierea.

Krwawy los osiągnął tego dnia Millierea, posła do Zgromadzenia, członka Komuny, jednego z najwybitniejszych działaczy tych dwóch miesięcy, który od początku przewidywał taki koniec Komuny, jednakże nie opuścił swego sztandaru. Aresztowano go i rozstrzelano bez sądu. Wersalczycy zmusili go do ukłęknięcia. Zginał, wołając: „Niech żyje ludzkość!”

Rozstrzelanie 48 zakładników przy ul. Haxo.

Tego dnia federaliści zaczęli również rozstrzeliwać masowo zakładników. Przy ul. Haxo zginęło ich 48-iu, przeważnie żandarmów i księży. Rankiem rozstrzelano bankiera Jeckera, organizatora wyprawy na Meksyk. W przeddzień jeszcze padło ofiarą gniewu komunardów 12-stu dominikanów. Ogółem od 20-go maja komunardzi rozstrzelali około 80-ciu zakładników.

Wersalczycy zdobywali ulice za ulicą, okrąg za okręgiem, nie spiesząc się, chcąc nasycić swą zemstę, pewni nowych ofiar. Niemcy mieli rozkaz nie przepuszczania uciekinierów przez swe linje.

Rzezie na cmentarzu Pere Lachaise.

W sobotę 27-go maja Wersalczycy zdobyli cmentarz Pere Lachaise. Tutaj pod murem rozstrzeliwali teraz swych ieńców. Do dziś dnia socjaliści francuscy co rok zawieszają na tym murze czerwone wieńce na pamiątkę zamordowanych bojowników Komuny.

Śmierć Varlina.

W niedzielę 28-go padła ostatnia barykada. Tego dnia poniósł śmierć męczeńską Varlin, członek Międzynarodówki. Wskazał go siepaczmom pewien ksiądz. Prowadzono go wśród wyjącej tłuszczy; każdy cisnął się, aby go uderzyć, aby pluć mu w twarz. Wkrótce głowa Verlina stała się bezkształtną, krwawą masą, z której zwisało wyłupione oko. Gdy opadł z sił, niesiono go. Nieprzmiotnego prawie posadzono pod ścianą i tak rozsiewano.

Odezwa Mac-Mahona.

Paryż został zdobyty. Na murach rozlepiono odezwę Mac-Mahona: „Mieszkańcy Paryża! Paryż jest wyzwolony. Dziś skończyła się walka, powróci porządek, praca i bezpieczeństwo”.

W Wersalu odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Księża, obszarnicy, cała burżuazja dziękowała swemu bogu za zwycięstwo.

ROZDZIAŁ XI.

POKUTA.

Thiers zapowiada rzeź.

„Sprawiedliwość, porządek, ludzkość, cywilizacja zwyciężyły” — oświadczył z tryumfem Thiers z trybuny Zgromadzenia nazajutrz po wejściu wojsk wersalskich do Paryża. Czas zemsty nadszedł. „Pokuta będzie zupełna, a nastąpi w imię prawa, ze względu na prawo, stosownie do prawa” — oto jak zapowiadał Thiers masowe mordy, sądy polowe, areszty dziesiątków tysięcy ludzi.

Denuncjacje.

Zabijano, gdy jeszcze trwała walka, zabijano dalej, gdy bitwa się skończyła. Polowano na fe-

deralistów na ulicach, przetrząsano domy, kanały, wszystkie zakamarki. Z nor i kryjówek wypełzły bandy szpiegów płatnych i amatorów, którzy prowadzili teraz żołnierzy i wskazywali kogo brać. Ludzie tchórzliwi i nikczemni wydawali, aby ich nie posądzano o spółdział w Komunie. Wszyscy patrzyli na siebie z nieufnością. Liczba denuncjacji w ciągu niecałego miesiąca doszła prawie do 400.000.

Sądy polowe.

Sądy polowe działały w całej pełni. Postępowanie było niezwykle proste. Oto, jak skazywano na śmierć ludzi w słynnym sądzie w Cha-telet. Przewodniczący zadawał dwa pytania i rzucał jeden rozkaz: „Czy walczyliście z bro-nią w rękę? Czy służyliście Komunie? Pokaż-cie ręce!” Oto całe badanie. Jeśli dłonie były brudne od prochu, jeśli twarz podsądnego nie-podobała się sądowi, czekała go śmierć. W szcze-gólnem niebezpieczeństwie byli ludzie o inteli-gentnym wyglądzie.

Egzekucje.

Skazanych rozstrzeliwano początkowo w koszarach Lobau. Prowadzono tam partje po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób i rozstrzeliwano salwami pod murem. Dziennik „Liberté” (Wolność) z 30-go maja pisze: „W koszarach Lobau słyszać nieustanną strzelaninę. Załatwiają tam rachunki z nędznikami, którzy brali jawny udział w walce”. „Za każdym razem, gdy liczba skazanych przewyższała 10 osób, pluton egzekucyjny ma być zastąpiony przez mitraljęz” — pisał dziennik „Paris Journal” z 9-go czerwca.

Generałowie wersalscy brali czynny udział w morderstwach. Markiz Gallifet osobiście przeglądał partje jeńców i wskazywał kogo rozstrzelać. Nieszczęsny był los tych, którzy się czemkolwiek wyróżniali z pośród swych sąsiadów.

Ogólna liczba zabitych.

Ogólną liczbę zabitych komunardów obliczają na 30.000, z czego tylko 3.000 zginęło w walce, reszta — to jeńcy zamordowani przez sądy po-

lowe lub wprost bez nich. Wśród poległych było przeszło 500 dzieci, a w tem 17 poniżej lat 12-tych. Wersalczyków przez cały czas tej wojny zginęło około 800 — rannych mieli 6 i pół tysiąca.

Trupy zabitych, rozkładające się szybko pod wpływem ciepła, zatruwały powietrze okropnym zaduchem. Na stawach pływały wzdęte, gnijące ciała federalistów. Te trupy uratowały wielu żywych. Z obawy przed zarazą wstrzymano masowe egzekucje. Aresztowanych podzieleno na grupy i porozsyłano do różnych więzień i fortów. Najwięcej umieszczono na pływających kaźniach t. zw. pontonach.

Los więźniów.

Więźniów było około 36.000. Wskutek strasznych warunków życia w krótkim czasie zmarło 1.200 osób. Wszelkie oznaki niezadowolenia wzmagaly ucisk, wszelkie próby buntu wywoływały krwawy odwet ze strony wściekłych dozorców. Jednem z najgorszych więzień był obóz w Satory. Oto, co o nim pisze „Independence Belge” (Niepodległość Belgji): „W Satory jest

kilka tysięcy jeńców, zatrutych brudem i robactwem, zarażających powietrze w promieniu kilometra. Na tych nieszczęsnych, stłoczonych nakształt dzikich zwierząt, wycelowano armaty".

Procesy.

W początkach sierpnia rozpoczął się długi szereg procesów przed sądami wojennymi. Ostatnia ofiara tych sądów padła w r. 1875. Według danych urzędowych ogólna liczba skazanych przez sądy za udział w ruchu komunistycznym (w Paryżu i na prowincji) dochodzi do 13.700 osób, z czego 13.450 ofiar dał sam Paryż, w tej liczbie było 270 osób skazanych na śmierć, a między nimi 8 kobiet. Reszta wyroków to zesłanie do Nowej Kaledonii, długoletnie więzienie, twierdza i t. p. Ogólną liczbę ofiar (poległych, rannych, skazanych) obliczają na przeszło 100.000.

28-go listopada Zgromadzenie w Wersalu utworzyło t. zw komisję łaski, złożoną przeważnie z rojalistów i bonapartystów. Komisja ta przeglądała wyroki śmierci. Nazwano ją „Komisją morderców“.

Los członków i wybitnych działaczy Komuny.

Jakiż był los wybitniejszych działaczy Komuny?

Ośmiu członków Rady zginęło w czasie walk pod Paryżem i w mieście (Flourens, Duval, Rigault, Delescluze, Milliere, Durand, Vermorel (zmarł wskutek ran). Prawie wszyscy padli rozstrzelani przez Wersalczyków. — Na śmierć z wyroku sądu skazano Ferrégo (rozstrzelany), Lulliera (ułask.), Rossela (rostrzelany) i kilku innych. — Wielu zesłano do Nowej Kaledonii (Jourde, Grousset), lub skazano na długotrwałe więzienie, lub twierdzę. Wreszcie znacznej części udało się uciec za granicę; między nimi byli: Vaillant, Theisz, Ranvier, Vallès, Longuet, Frankel, Protot i in. Najwięcej uciekinierów znalazło się w Anglii i Szwajcarji, które przyjęły ich gościnnie i nie chciały wydać, pomimo natarczywych domagań się ze strony Jules Favrea, ministra spraw zagranicznych rządu Thiersa.

Lata mijały, lecz zwycięska burżuazja nie mogła zapomnieć komunardom ich strasznej zbrodni — próby wyzwolenia ludu pracującego. Do-

piero w r. 1880 przy zupełnie zmienionej sytuacji politycznej ogłoszono całkowitą amnestję dla tych, którzy brali udział w sławnym powstaniu Komuny.

ROZDZIAŁ XII.

ZNACZENIE KOMUNY.

Tak potężny ruch, jak powstanie Komuny, nie mógł pozostać bez wielkiego wpływu na dalszy rozwój wypadków. Z krwi obficie przelanej powstał plon. Skutki Komuny są dwojakie: ogólnopolityczne i takie, które dotyczą przedewszystkiem klasy robotniczej, jej ruchu wyzwolenczego, socjalizmu.

Komuna ocaliła republikę we Francji. Dzięki niej monarchistyczne zgromadzenie wersalskie nie śmiało wprowadzić na tron króla, czy cesarza. Hasła Komuny, jej republikanizm, jej walka bohaterska i krwawe męczeństwo poruszyły całą Francję. Średnie i drobne mieszczaństwo, a nawet pewna część chłopstwa zrozumiały teraz, czem grozi zwycięstwo reakcji. Wybo-

ry do rad gminnych 30-go kwietnia dały znaczną przewagę republikanom. Wprowadzenie monarchji groziło zbyt wielkimi wstrząśnieniami, aby Zgromadzenie w tej sytuacji mogło się na to zdecydować.

Wszystkie wysiłki zwrócono natomiast przeciwko ruchowi robotniczemu. Bezpośrednio po upadku Komuny nastąpił okres dzikiej reakcji, prześladowania prasy, zamykania wszelkich organizacji robotniczych, ciągłych aresztów i represyj. Gwardję narodową rozwiązano raz na zawsze. Największe ciosy spadły na Międzynarodówkę, której organizacja we Francji przestała wskutek tego istnieć. Ruch robotniczy na pewien czas zamarł prawie zupełnie. Dopiero po 6 latach zaczął się znowu podnosić.

Zdawałoby się więc, że upadek Komuny to klęska zupełna klasy robotniczej, to tryumf całkowity wielkiej burżuazji, obszarników i kleru. Lecz nie! Te ruchy historyczne, którym sądzone jest zwycięstwo, nawet z porażek, nawet z początkowych błędów (ileż ich było w Komunie!) czerpią siły i z krwawej kąpieli wychodzą ze wzmożoną energią.

Powstawał powoli nowy ruch klasy robotniczej, zbrojny w olbrzymie doświadczenie przeszłości, której Komuna była jednym z najpoważniejszych epizodów. Wprawdzie przez pewien czas, pod wpływem przygnębienia, wynikającego ze strasznych represyj, apolityczny i antykomunistyczny prudonizm miał jeszcze pewną przewagę, jednakże marksizm znajdował sobie coraz większy posłuch, aż wreszcie osiągnął zupełne zwycięstwo na Kongresie w Havre w r. 1879. Kolektywizm marksowski zwyciężył, gdyż Komuna okazała dowodnie, że walka proletariatu musi być walką polityczną o władzę. Wyraźne uznanie komunizmu doprowadziło francuski ruch robotniczy do zerwania z drobnomieszczaństwem. Ruch proletariatu wyodrębnił się ostatecznie, jako ruch klasowy z ideologią przeciwną dążeniom innych klas społecznych.

Komuna zadała również cios staremu blankizmowi. Trudno było nadal dowodzić, że można osiągnąć wyzwolenie drogą spisku. Pomimo dość sprzyjających okoliczności, Komuna upadła z powodu braku wielkiej organizacji robotniczej, obejmującej cały kraj. Jej upadek przy-

czynił się ogromnie do zrozumienia potrzeby zbudowania masowej partji proletariatu. Po Komunie ruch robotniczy wstąpił stanowczo na tę właśnie drogę.

Pomimo strasznej porażki proletarijat zdobył jasne przeświadczenie, że zdolny jest do sprawowania rządów, do kierowania losami społeczeństwa. Rząd przestał być dlań czemś tajemniczym, niedostępnym. Komuna to pierwszy w historii przykład panowania klasy robotniczej. Były błędy i braki, lecz w opisanych warunkach egzamin wypadł dobrze. „Paryż robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony, jako sławą okryty zwiastun nowego społeczeństwa”. (Odezwa Międzynarodówki z 30 maja 1871 r.).

Takie były skutki Komuny dla ruchu robotniczego. Teoretycy proletariatu znaleźli tu obfite materiały dla swych badań. Ten pierwszy czyn proletariatu w dziedzinie rewolucji społecznej powzięty bez żadnego, z góry przygotowanego programu, wynikający przedewszystkiem z instynktu rewolucyjnego mas, dał nadzwyczajnie ważne wskazania na przyszłość, wykazał, jakich błędów należy unikać.

Skorzystali z nich w znacznej mierze działacze następnej z kolei, o wiele potężniejszej rewolucji robotniczej — Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej 1917 roku.

K O N I E C.

S P I S R Z E C Z Y.

ROZDZIAŁ I. Francja za Napoleona Małego .	5
Powstanie czerwcowe	6
Początek reakcji	8
Proklamowanie 2-go Cesarstwa	9
Ekonomiczny rozkwit Francji w pierwszym okresie Cesarstwa	11
Polityka zewnętrzna Napoleona 3-go	12
Zwrot ku liberalizmowi	13
Opozycja republikańska	13
Manifest 60-ciu	15
Ruch robotniczy	16
Organizacje robotnicze	17
Blankiści	17
Prudoniści	18
Przyczyny niepowodzenia marksizmu we Francji	19
Międzynarodówka	20
Procesy Międzynarodówki	21
Wrzenie rewolucyjne w końcu panowania Na- poleona 3-go	22
Plebiscyt 8-go maja 1870 r.	23
Wojna ostatnią deską ratunku Cesarstwa	24

ROZDZIAŁ II. Wojna. Przewrót 4-go września	25
Międzynarodówka wobec wojny	26
Niepowodzenia wojenne Francji	27
Powstanie blankistów 14 sierpnia	28
Kłeska sedańska	29
4 września	29
Stosunek robotników do Rządu Obrony Narodowej	31
Bezczynność rządu w walce z Prusakami	32
Komitet 20-tu okręgów Paryża	33
5 i 31 października	36
Znaczenie powstania z dn. 31 październik	37
Demonstracja z dn. 22 stycznia	38
Robotnicy a wybory do Zgrom. Narodowego	39
Charakter Zgromadzenia Narodowego	39
Nowy Rząd	40

ROZDZIAŁ III. Komitet Centralny Gwardji Narodowej. Przewrót 18-go marca	
Zgromadzenie Narodowe prowokuje lud Paryża	41
Komitet Centralny Gwardji Narodowej	43
Dążenia Komitetu	43
Wpływ Komitetu	45
Represje	46
Rząd postanawia rozbroić Paryż	46
Wypadki 18-go marca	48
Ucieczka rządu do Wersalu	48
Powstańcy pozwalają siłom reakcyjnym opuścić Paryż	49
Wahania Komitetu	50

ROZDZIAŁ IV. Rządy Komitetu Centralnego. Pierwszy dzień Komuny.	
Przejęcie administracji	52
Sprawa Banku Francji	53

	str.
„Dziennik Urzędowy“	54
Rola proletariatu w wypadkach	54
Reakcja podnosi głowę w Paryżu	56
Pierwsze dekrety Komitetu	56
Wybory do Komuny	57
Proklamowanie Komuny	58
Pierwsza odezwa	58
Wrażenie w Wersalu	59

ROZDZIAŁ V. Skład Komuny i jej organizacja.

Początek wojny domowej.

Członkowie Komuny	61
Rewolucyjny charakter Komuny	62
Organizacja władzy Komuny	63
Burżuazja ucieka do Wersalu	65
Atak Wersalczyków	66
Wyprawa na Wersal 3-go kwietnia	67
Pastwienie się nad jeńcami	68
Dekret Komuny o zakładnikach	69
Pogrzeb poległych 3-go kwietnia	69

ROZDZIAŁ VI. Ruch komunalistyczny na prowincji.

Wypadki ljońskie	71
Ruch w Marsylji	72
W Narbonne	73
W Creusot	74
Decentralistyczny ruch miast francuskich	74
Charakterystyka ruchu prowincjonalnego	75
Rola proletariatu	76
Zaniedbanie prowincji przez Komunę paryską	77

ROZDZIAŁ VII. Ponowne oblężenie Paryża. Próby pośredniczenia.

Bismark z Thiersem przeciwko Komunie	78
Siły zbrojne Komuny	79

	str.
Walka o Neuilly	80
Oblężenie Paryża	81
Międzynarodówka a Komuna	82
Stosunek lewicy Zgromadzenia do Komuny	83
Próby doprowadzenia do pokoju między Pa- ryżem a Wersalem	83
Stanowisko wolnomularzy paryskich wzglę- dem Komuny	84
 ROZDZIAŁ VIII. Tarcia w łonie Komuny.	
Komitet Centralny a Komuna	86
Walki frakcyjne w Radzie Komuny	88
Zatarg w sprawie uznania wyborów z 16-go kwietnia	89
Zatarg w sprawie Komitetu Ocalenia Publicz- nego	90
Ustąpienie „mniejszości” z Rady	91
Jednomysłność Komuny w uchwalaniu reform społecznych	92
 ROZDZIAŁ IX. Reformy Komuny. Jej program.	
Komuna nie posiada jednolitego programu reform	93
Dekrety w sprawie robotniczej	94
Opieka społeczna	95
Dekret w sprawie długów	96
Reformy w sądownictwie	96
Antymilitarystyczne uchwały Komuny	97
Dekret w sprawie kolumny z placu Vendome	98
Rozdział kościoła od państwa	98
Przyczyny słabej działalności reformatorskiej	99
Manifest Komuny z dn. 19 kwietnia	100
Hasła robotników paryskich	102

ROZDZIAŁ X. Życie w Paryżu podczas Komuny.	
Wodzowie Komuny. Niepowodzenia wojenne.	
Bezpieczeństwo publiczne podczas Komuny .	104
Wygląd miasta	105
Życie polityczne. Prasa	105
Instytucje naukowe	106
Urzędy	107
Pocztą	107
Finanse	108
Policja	109
Kierownictwo sprawami wojny	110
Rossel	111
Delescluze	112
Dąbrowski	113
Wróblewski	113

ROZDZIAŁ XI. Zdobycie Paryża. Walka w mieście.	
Wersalczycy wkraczają do Paryża	115
Ostatnie posiedzenie Komuny	115
Obrona miasta	116
Odezwa Delescluzea	117
Paryż powstaje	117
Wersalczycy mordują jeńców	118
Odezwa K. O. P. do żołnierzy wersalskich	119
Pożary	119
24-ty maja	120
Federaliści rozstrzelują zakładników w La Roquette	120
Wersalczycy zajmują cały lewy brzeg Sekwany	122
Śmierć Delescluzea	122
Ostatnia odezwa Komuny	123
Śmierć Millierea	123
Rostrzelanie 48 zakładników przy ul. Haxo	124
Rzezie na cmentarzu Père Lachaise	124

	str.
Śmierć Varlina	125
Odezwa Mac-Mahona	125

ROZDZIAŁ XII. Pokuta.

Thiers zapowiada rzeź	126
Denuncjacje	126
Sądy polowe	127
Egzekucje	128
Ogólna liczba zabitych	128
Łos więźniów	129
Procesy	130
Łos członków i wybitnych działaczy Komuny	131

ROZDZIAŁ XIII. Znaczenie Komuny 133

BN 4
M. GORKIJ i M. KOLCOW

O szarym.

Występne żywioły w partji.

Bajka o dwóch narodach.

Biblioteka „Nowości”
w Zakopanem.

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA”
WARSZAWA — 1923

*Zakłady Graficzne Prac. Druk. — Warszawa, Nowolipie 11.
Telefon 242-40.*

M. GORKIJ

O Szarym

Na ziemi bój wiodą Czerwony i Czarny.

Potęga Czarnego—niezmordowana żądza panowania nad ludźmi.

Okrutny, chciwy, zły rozpostarł nad światem swe ciężkie skrzydła, a na całą ziemię padł postrach i spowinał ją chłodnym cieniem. Pragnie, by wszyscy ludzie jemu tylko służyli, zniewalając zaś świat żelazem, złotem i fałszem, przywołuje nawet Boga poto jeno, aby wzmocnił jego mroczną władzę nad ludźmi.

Mówi chłodno:

„Wszystko dla mnie istnieje! Jestem potęgą, a więc duszą i rozumem życia, władcą wszystkich ludzi. Kto się temu sprzeciwia, ten się opiera samemu życiu, ten jest — przestępcą!”

Potęga Czerwonego — płomienna żądza życia wolnego, rozumnego, pięknego. Myśl jego drga zawsze ogniem nieustającym, rozświetlając mrok życia jarzącymi promieniami piękna, groźnym błyskiem prawdy, łagodnym światłem miłości. Myśl jego roznieciła wszędzie potężny płomień wolności, a płomień ten obejmuje radośnie gorącym uści-

skiem naszą ciemną, ślepą ziemię w wielkiem marzeniu o szczęściu dla wszystkich.

Mówi on:

„Wszystko istnieje dla wszystkich! Wszyscy są równi, w sercu każdego spoczywa w całej pełni ukryty świat piękna i niewolno zniekształcać człowieka, zamieniając go na tępe narzędzie bezmyślnej potęgi. Nikt nie powinien ulegać komukolwiek, nikt nie ma prawa ujarzmić; władza dla władzy jest—zbrodnią“.

Całe życie, wszystko jego piękno i cierpienie, jego poezja i dramat ogniskuje się w pojedynku jasnego rycerza prawdy z czarnym potworem władzy.

Między Czarnym i Czerwonym wierci się niespokojnie i lękliwie drobny, jednostajny Szary. Kocha się on jedynie w życiu ciepłym, sytem, przytulnym i dla tej miłości strzepi swą duszę, jak głodna ulicznica swe zwiędłe ciało. Gotów jest niewolniczo służyć wszelkiej potędze, byleby dawała ochronę jego sytości i spokojowi. Całe życie jest dlań zwierciadłem, w którym widzi tylko siebie samego. Odznacza się on wielką żywotnością, posiada bowiem wszystkie talenty pasorzyta. Wszystko mu jedno, kto go karmi—zwierzę czy człowiek, idjota czy genjusz. Dusza jego jest tworem oślizgłej ropuchy, której na imię pospolitość; serce jego—siedliskiem tchórzliwej ostrożności. Pragnie jaknajwięcej rozkoszy, a boi się zarazem niepokoju, jest tedy rozdwojony i fałszywy.

Skoro Czarny zwycięża w walce o władzę — Szary ostrożnie podjudza Czerwonego:

„Patrz, jak rośnie Reakcja!”

Skoro zwycięża rycerz wolności i prawdy — Szary donosi Czerwonemu:

„Strzeż się — oto się szerzy Anarchja!”

Zawsze to samo bóstwo:

„Wygoda dla mojej osoby!”

Choćby kosztem śmierci duchowej całego kraju. Kiedy Szary czuje, że Czarny znużony jest walką, wtrąca się do boju Czarnego z Czerwonym i stale oszukuje każdego z przeciwników. Zwraca się do Czarnego czołobitnie i ostrożnie: „Rzecz prosta, ludzie są bydłem i mieć muszą pasterza, wydaje mi się jednakowoż, że czas już rozszerzyć pastwisko! Jeżeli do tego, czego im brak, dodamy jeszcze troszeczkę, — mieć będą wprawdzie mniej, niż chcieli, wszakże więcej, niż posiadają. Uspakajając ich w taki sposób, unieszkodliwi się jednocześnie Czerwonego—toć całą swą siłę czerpie on z ich niezadowolenia. Pozwolicie, że Wam dopomogę to urządzić?”.

Gdy otrzymuje pozwolenie, urządza wnet dla siebie życie ciepłe, syte, przytulne. Czarny, zlewając się z Szarym, staje się jakby mniej wyraźny w swem okrucieństwie, ale zato głupszy i popolitszy.

Czerwony rozświećla się blaskiem jaśniejszym. Wówczas Szary przemawia do rozsądku Czerwonego:

„Czas już, naturalnie, zbliżyć życie do ideału, niepodobna jednakowoż odrazu zaspokoić wszystkich! Dziś odrobinę, jutro potroszę — w końcu ludzie otrzymają wszystko. Mądry nawet w zapale nie traci zastanowienia...

„Czarny ustąpi, jeżeli ostrożnie pokierujemy sprawą... pozwolicie, że pomówię z nim otwarcie?“

Z pozwoleniem, czy bez pozwolenia — urzędują Szary dla siebie życie ciepłe, syte, przytulne.

Czerwony traci na blasku, Czarny szerzej rozpościera skrzydła swej władzy, życie ciemnieje, oddycha powoli. Szary napawa się szczęściem błogiego spokoju. Może on zdradzić i sprzedać, zdolny jest do wszystkiego, ale nigdy nie postępuje uczciwie i nigdy nie czyni pięknie. Ten gad drobny i fałszywy zawsze znajdzie się pośrodku między dwiema ostatecznościami, przeszkadzając im przez swą chciwość, przez swój niepokój rozwinąć się do końca, do niedorzeczności, do ideału. Rozpływając się pośrodku, miesza niezdarnie dwie zasadnicze barwy życia, tworząc z nich jedną mglistą, brudną, nudną...

Szary nie daje umrzeć gnijącym, przeszkadza rosnać żywym — on to jest wrogiem odwiecznym wszystkiego, co barwne i śmiałe...

M. KOLCOW

Występne żywioły w partji

Jeżeli ciemne żywioły w partji poznać można po posiadanych przez nie najrozmaitszych, nie dających się wykorzenić wadach, jako to: lenistwie, rozpuście, pijaństwie i chciwości, jeśli znamieniem ludzi tego gatunku jest ukrywanie przed partją zdobytych w zagadkowy sposób skarbów — to towarzyszkę Kuzmienko można było śmiało i bez wahania zaliczyć do tej litości godnej kategorii. Przynależność towarzyszki Kuzmienko do partji hańbiła partję i towarzyszka Kuzmienko doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Z tego punktu widzenia nie łagodziły bynajmniej sprawy ani jej stałe wyrzuty sumienia i bezsenne noce, ani to, że tow. Kuzmienko miała dwudziesty pierwszy rok życia. Niebieskie oczy, buzia w ciup i niejaka skłonność do łasowania również nie dają prawa do wyrozumiałości — nawet w oczach najbardziej łagodnego trybunału. Cóż obchodzić może lokomotywę historii błysk błękitnych oczu na zakręcie drogi? Z grzmiącym łoskotem połyka ona miliony podkładów, nie oglądając się na bławatki, na słupy wiorstowe, na szczyty śnieżne.

Marysia Kuzmienko sama zresztą uświadamiała sobie całą głębię swego wzbudzającego dreszcz zgrozy upadku. Niełatwe było dla jej niewyszkolonego pod względem organizacyjnym umysłu samogarnięcie analityczne zawilego łańcucha zdarzeń, które strąciły ją z piedestału nieskazitelnosci partyjnej w niesamowite niziny upadku moralnego i społecznego.

Towarzyszka Marysi, pocziwy ostrzyżony potwór w wytartej kurtce skórzanej, Dasza Podtiokina, która zajmowała wspólnie z Marysią pewną niewielką ilość metrów sześciennych powietrza na 5-em piętrze zatęchłego drapacza niebios, określała sytuację krótko i węzłowo:

— Stoczyła się po wydeptanej ścieżce.

W pamięci Marysi ścieżka wyglądała tak:

Wzgórek. Na wzgórku — uczciwe życie Marysine, systematyczna praca w instytucie i komisji kulturalnej, uczęszczanie na posiedzenia jaczejki, nieopuszczanie żadnego zebrania walnego. Nieznaczna pochyłość: data — osiemnasty; przeddzień wieczorku uniwersyteckiego, kiedy to Marysia, niewiadomo z jakiej racji (bo nie można przecież wierzyć w przeczucia!) kręciła się przed lustrem przez godzinę i kwadrans. Tego samego dnia — zawrotne i niepojęcie przyjemne runięcie w nieświadome: zjawienie się towarzysza Kułomzina i jego niezwykle szybkie zapoznanie się i zaprzyjaźnienie z Marysią;

opróżnienie trzech butelek piwa, wzajemne uściski dłoni przy dźwiękach pięknego śpiewu „Stieńki Razina“ w półciemnej sali, nienaturalne przeobrażenie towarzysza Kułomzina poprostu w Piotrusia. Mróz, odprowadzanie i katastrofalny początek wydeptanej ścieżki — pocałunek na Usaczówce.

Toczyła się Marysia po ścieżce przeważnie na własnych nóżkach, ale czasem i w służbowym samochodzie towarzysza Kułomzina, w czasie służbowym i kosztem służbowej benzyny. Wycieczek takich było wprawdzie trzy, ale wywarły one wpływ niezwykle demoralizujący, albowiem po drugiej wycieczce Marysia świadomie zdezerterowała z komisji kulturalnej, a dla trzeciej poświęciła nawet walne zebranie. A potem rzeczy rozwijały się coraz dalej i dalej. O jaczeyce Marysia zapomniała najzupełniej. Na wykładzie historii socjalizmu zastanawiała się, przycisnąwszy ręce do skroni, dlaczego to łysy profesor Piotr Iljicz wygląda, jak latarnia łukowa na słupie, jego zaś imiennik — Piotruś Kułomzin — jest na prawdę taki, jak symboliczny robociarz z plakatów agitacyjnych. Na seminarjum z ekonomji politycznej Marysia przegapiła dyskusję na temat obrotu pieniężnego, pochłonięta pilnem zajęciem: z płonącemi uszami, z błyszczącemi oczyma, obgryzając ołówek, obmyślała nazwę dla nieistniejącej instytucji, któraby połączyła dwa nazwiska. Rezultat był jakiś niemiły i nieprzekony-

wujący. „Kuzkuł“ było podobne trochę do „Kuzbass“, ale brzydsze. „Kułkuz“ było wogóle do niczego niepodobne. Najlepsze było poprostu „Kuku“, ale brzmiało wprost jak drwiny i prowokacja. Z tego zmartwienia Marysia posmutniała, straciła zapał i wykoleiła się doszczętnie.

Zdejmując kurtkę przy łożu, podpartem polem i książką, Podtiokina ostrzegała chmurnie:

— Maryśka, ucz się. Od grudnia nie masz nic zaliczonego. I co do linii partyjnej sabotaż.

Towarzyszka Kuzmienko, leżąc, smętnie obserwowała gwóźdź na ścianie. Buzia w ciup zacinała się gorzko:

— Zakochałam się, Dasza. Fakt.

— Nonsens. Kategorycznie. Miłości niema, jest tylko fizjologiczne ciążenie płci.

— Dlaczego tak mówisz? Sama przecież niedawno durzyłaś się w Sacharowiczu z wyższej technicznej, nazywałaś go „Inżynierem Menni“, złotkiem i czem tylko chcesz.

— Zawracanie głowy! W Sacharewiczu cenię zdolności organizatorskie i umiejętność myślenia, a że jest przystojny, na to pluje. Trzeba mieć ośrodki hamujące.

U Marysi ośrodki nie funkcjonowały. Broniła się z uporem rozpacz i cynizmem beznadziei.

— Kręć jak chcesz, zakochałam się i tyle. Nie wiem doprawdy, co robić. Dasza, nie śpij! Powiedz, co robić?

— Pracować, ty nędzne stworzenie. Praca jest podstawą wszystkiego i lekarstwem na wszystko.

— Pracować nie chcę. Socjalista Labriola, którego powinnaś znać, powiedział, że „człowiek stworzony jest na to, by być genialnym i szczęśliwym próżniakiem“.

— To przecież Labriola, ty głuptasie!

— Samaś głuptas. Śpij już, śpij.

W bok od wydeptanej ścieżki, po której toczyła się Marysia, biegła inna, urwista ścieżka—historja o kolczykach. Były to kolczyki inteligencko-robotyczne, mamusi akuszerki z miasteczka Czeboksary, malachitowe, w złotej oprawie. Złota w nich była odrobina, ale 56 próby, o czym Marysia dobrze wiedziała. A jednak nie oddała kolczyków po okólniku partyjnym. Droga jej była pamięć mamy — marne uczucie drobnomieszczańskie. Poczciwy strzyżony potwór wołał nieraz:

— Głuptasie, sprzedaj kolczyki, kup kalosze. Zaziebisz się!

Tak też postanowiła Marysia. Za jeden kolczyk kupi kalosze, drugi odda na „pomgoł“. Ale mocne postanowienie rozwiało się, jak dym, gdy Piotr Kułomzin rzekł przypadkiem:

— W tych kolczykach jesteście piękniejsi o sto pięćdziesiąt procent ponad obowiązkową normę.

Ózdoba drobnomieszczańska zaczęła codzień ukazywać się w uszach Marysi. „Pomgoł” i kalosze poszły w zapomnienie. Tak oto poprostu i niesamowicie ujawniła się towarzyska Kuzmienko jako ciemny żywioł w partji. Z beznadziejną wyrazistością wykazało się to, gdy Marysia odrzuciła zdobyty przez Podtiokiną z nadludzkim wysiłkiem bilet na referat Radka w Domu Sowietów.

— Ja już lepiej pójdę na wykład doktora Szpunta o tyfusie plamistym.

— Jakto tyfus plamisty jest ci droższy niż Radek?!

— Nie dlatego. Po wykładzie będzie część koncertowa i tańce, a Piotruś obiecał uwolnić się na jedenastą.

Kara spada zawsze z kilku stron naraz. W sobotę zrana Marysia ścięła się z trzaskiem z materializmu historycznego. Potem w korytarzu przewodniczący komisji kulturalnej, włosaty Zampolski, zarzucił jej sabotaż. Wieczorem przyniesiono jej liścik; towarzysz Kułomzin został dokądś odkomenderowany i wyjechał. A w niedzielę zrana obudził Marysię ponury bas Podtiokinej (w chórze Dasza śpiewała za mężczyzną):

— Doigrałaś się, Marysko! Wzywają cię do Centralnej Komisji Kontrolującej.

— Kłamiesz!

Dasza, majestatycznie siedząca na łożku poturecku z papierosem w wydętych pogardliwie wargach, podała jej gazetę. Oto nadeszło to, co było najgorsze, najokropniejsze, piętnujące rozpalonem żelazem. Zakradło się cichutko i niepostrzeżenie. Wślizgnęło się do pokoju w postaci dwu długich chłodnych, jak ściśnięte wargi, wierszy w „Prawdzie”.

„Wzywa się tow. Kuzmienkę z Narkomprosu do C. K. K. we wtorek o g. 12, pokój № 35”.

Drętwiejącym językiem zwilżyła Marysia zeschnięte wargi.

— Czy pewna jesteś, że to o mnie chodzi? Tutaj jest napisane „z Narkomprosu”.

— A skądś ty? Instytut podlega Gławprofobrowi, Gławprofobr — Narkomprosowi. Nie możesz przecie być zaliczona do Narkomfinu!

Ostatnia iskra nadziei zapadła się bezdźwięcznie w otchłań. Skazana odwróciła się do ściany:

— Jeśli wypędzą z partji, zastrzelę się.

Wobec tak bezbrzeżnej rozpacz-y zmiękła nawet surowość Daszy Podtiokinej. W ciągu czterech godzin pocieszała Marysię nieodpartemi argumentami.

— Zrozumiej, że jeśli nawet przestaniesz być członkiem partji, nie przestanę być twą przyjaciółką. My z sobą nie zerwiemy.

Dasza oświadczała się za walką aż do upadku, Marysia — za całkowitą kapitulacją.

— Łgać nie będę. Powiem wszystko odrazu:— piwo piłam, całowałam się, kolczyków w złotej oprawie nie oddałam, samochodem jeździłam, dwa walne zebrania opuściłam, na komisję kulturalną nie przychodzę.

— No, może ci wobec serdecznej skruchy pozwolą zostać kandydatką. Grunt — to przedstawić dobre rekomendacje. Przecież oni ciebie nie znają.

Zaczęły układać spis odpowiedzialnych pracowników, którzy znali Marysię. Znalazły trzech, z których dwaj pochodzili z Czeboksarów, znali także i mamę Marysi. Ale w niedzielę nikogo nie można było zastać w domu. Noc przyjaciółki spędziły bezsennie.

Od rana zaczęła się biegania, poszukiwanie odpowiedzialnych towarzyszy.

„Wojenkom“ Kryłow wziął gorąco do serca sprawę poszkodowanej i wypisał całe świadectwo pochwalne z pieczętą pułkową. Długo ścisnął rękę na pożegnanie i powiedział, że bywa gorzej.

Do przewodniczącego Centromuzyki, towarzysza Tararykina, niepodobna było się dostać. I on jednak wysłał przez sekretarza kartkę polecającą na arkusiku blok-notesu służbowego:

„Znam tow. Marję Kuzmienko jako energiczną organizatorkę i gorąco polecam na odpowiedzialne stanowiska administracyjne. — Tararyk“.

Towarzysz Białocerkowski z trustu „Puch i pióro” spuścił wstydliwie oczy i oznajmił, że wystąpił z partji ze względów ideowych właśnie w chwili „czystki”.

Marysia runęła spać, jak zabita. W nocy przyśnił jej się pociąg, Centralna Komisja Kontrolująca odbierała Marysi nowiutką, połyskującą lakierowanym kartonem legitymację partyjną i bezlitośnie przedziurawiała ją ogromnemi kleszczami konduktorskiemi.

...„Siedemnastka”, zła, obrzydliwa czerwona jaszczurka, pędziła z hukiem, jak wichler, Wozdwiżenką na złość Marysi, która pragnęłaby wstrzymać bieg czasu. Przyciśnięta do krutek, Marysia w myśli czyniła śluby. Nie jeść słodczy — przez całe życie. Nie pić piwa — przez całe życie. Nie wychodzić zamaż — przez całe życie. Pracować — przez całe życie.

— Śluby czynisz — rzekła do siebie ze wstrętem Marysia, wysiadając z tramwaju — teraz śluby czynisz, a przedtem wyznawałaś Labriolę. Idź na spotkanie losu, na który zasłużyłaś, gadzino jedna!

Wartownik w przedsionku nie spojrział nawet na występna towarzyszkę Kuzmienko. Pogardzał. Mdlejące nogi niosły ją po schodach.

W pokoju № 35 jakiś zaaferowany człowiek rozmawiał półgłosem z drugim. Kostniejąc ze strachu, Marysia czekała. Zbliżyła się do stołu. Stół

rósł groźnie, jakby gotował się do wściekłego skoku na Marysię. Twarz zaaferowanego człowieka znikła za mgłą. Z dalekiej pustki dobiegł Marysię głos, dudniący jak dzwon:

— W jakiej sprawie, towarzyszeko?

— W sprawie Kuzmienki.

— Doskonale. Czy dawno znacie Kuzmienkę?

— Sama jestem Kuzmienko. Marja. Legitymacja № 449.639. Wzywaliście mnie przez „Prawdę“.

Mgła rozviała się. Wynurzyła się z niej twarz śledczego.

— Omyliliście się, towarzyszeko. Wzywamy Nicefora Kuzmienkę, z wydziału zaopatrywania Nar-komprosu.

Marysia nie wierzyła swym uszom.

— Więc ja mogę odejść?

— Proszę bardzo! — Niedomyślny śledczy wybuchnął śmiechem.

„Siedemnastka“, pocziwy czerwony wyliniały wąż, leniwie włókł się w górę po Wozdwiżence, niezdolny dotrzymać kroku gwałtownym skokom marysinego serca. Marszczyła brwi i rozmyślała.

— Pracować — naturalnie. Ale nie wyjść za-mąż — tego już zawiele.

M. GORKIJ

Bajka o dwóch narodach

Bibljotheka „Nowości”
w Zakopanem.

Z jednej strony mieszkali — Sochy, a z drugiej — Skiby. Dzieliła ich rzeka.

Na ziemi — jak wiadomo — miejsca mało, ludzie to rodzaj chciwy i zawistny; to też o byle drobiazg wadzili się ze sobą. Niech jeno cośkolwiek nie podoba się, natychmiast — hura! — i buch go w pysk.

Wyłukli się, jeden drugiego pokonał, jeden drugiego ograbił — i siedli straty i zyski obliczać. Policzyli, zsumowali — co za dziwo?! — bili się, jak się patrzy, nikogo nie szczędzili, a ot same straty!

Obliczają Sochy:

— Za Skibę i dziesiątki niktby nie dał, a zabicie go sześć złotych groszy dwadzieścia kosztowało.

Skiby również wywodzą:

— Żywy Socha, choćby sam na siebie cenę nakładał, ani groszaby nie kosztował, a za usunięcie go pięć złotych trzeba było zapłacić.

— Jakże to być może?

I bojąc się jeden drugiego postanowili:

— Więcej broni trzeba mieć, to wojna pójdzie prędzej i zabójstwo będzie tańsze.

A kupcy w tamtych krajach kabzy nabijają i krzyczą:

— Hej ludzie! Ratujcie ojczyznę co żywo! Kosztowną jest ojczyzna!

Nagotowali broni bez liku: wybrali chwilę stosowną i dalejże jeden drugiego ze świata wyganiać.

Bili się, bili się — jeden drugiego pokonał, jeden drugiego ograbił — i siedli straty i zyski obliczać. — Ki djabli?

— Żle — mówią Sochy — coś u nas nie w porządku! Przedtem zabijaliśmy jednego Skibę po sześć złotych groszy dwadzieścia, a teraz za każdą duszę straconą po szesnaście rubli płacić wypadło.

Stękają, drapią się w głowę. — A Skibom także coś nieswojo.

— Na nic taki interes! Wojna tak dużo kosztuje, że rzucić wszystko wypadnie.

Ale że ludzie to byli uparci, więc postanowili:

— Musimy, bracia, technikę śmiercionośną do wyższej doskonałości doprowadzić.

A kupcy w tamtych krajach kabzy nabijają i wrzeszczą:

— Ludzie kochani! rodacy najmilsi! ojczyzna w niebezpieczeństwie!

I pocichutku, nic nikomu nie mówiąc, ceny łapci podnoszą, wciąż podnoszą.

Sochy i Skiby udoskonalili technikę śmiercionośną. I znowu jeden drugiego pokonał, jeden drugiego ograbił i siedli straty i zyski obliczać. Liczyli, liczyli — nic nie poradzą — choć zapłaczą.

Żywego człowieka za darmo dostaniesz — a zabicie go coraz droższe.

Podczas pokoju skarżą się jeden drugiemu:

— Zrujnuje nas ten interes! — mówią Skiby.

— Do cna zrujnuje! — przytakują Sochy.

Ale gdy czyjaś tam kaczką dała w wodę nurka w kierunku niewłaściwym, wnet znowu pobili się między sobą.

A kupcy w tamtych krajach kabzy nabijają i skarżą się:

— Zamęczą mię te papierki. Choćby nabrał jaknajwięcej — zawsze mało.

Siedem lat Skiby i Sochy wojowali, grabił jeden drugiego, ani krzty nie żałował; miasta burzyli, wszystko palili, nawet pięcioletnich chłopców nauczyli strzelać z kulomiotów. Póty wojowali, aż na jednych tylko łapcie zostały, a na drugich tylko kołnierze. Nago już chodzą oba narody.

Jeden drugiego pokonał, jeden drugiego ograbił i siedli straty i zyski obliczać. — Aż jedni i drudzy oniemieli z przerażenia.

Mrugają oczami i szepczą:

— Żle z nami! Nie na naszą kieszeń interes śmiercionośny! Patrzcie tylko — na każdego zabiętego Sochę po sto rubli wypadło. Inaczej trzeba gospodarzyć.

Radzili, radzili, aż wszyscy całą gromadą wyszli na brzeg rzeki. A na tamtym brzegu wrogowie także stoją.

Spoglądają jedni na drugich. Zawstydzili się, oczy pospuszczali. Pochodzili, pochodzili i wołają z brzegu na brzeg:

— Wy po co?

— My nic, tak sobie, a wy?

— I my tak sobie.

— Na rzekę wyszliśmy popatrzeć.

— I my także.

Stoją, skrobią się po głowach, jedni wstydzą się, drudzy wzdychają. A potem znowu zakrzyczeli:

— Dyplomatów macie?

— Mamy. A wy?

— I my mamy.

— Patrzcie no ich!

— A wy to nie?

— No, my także.

Zrozumieli jedni drugich, utopili dyplomatów w rzece i poczęli mówić po ludzku:

— Wiecie, pocośmy przyszli?

— Może wiemy.

— No po co?

— Chcecie zgody.

Zdziwili się Sochy.

— Jakieście się domyślili?

A Skiby uśmiechają się i mówią:

— Toć my po to samo. Za drogo wojna kosztuje.

— Otóż to właśnie.

— Chociażeście wy łajdaki, ale żyjemy w zgodzie. Dobrze?

— Chociażeście wy także złodzieje, ale zgadzamy się.

— Żyjmy po bratersku. Taniej wypadnie.

— Zgoda!

Ucieszyli się wszyscy; skaczą, tańczą, jakby poszaleli; ogniska rozpalili, dziewczęta jedni drugim porywają, konie kradną i ściskając się, krzyczą sobie w uszy:

— Bracia kochani! jak dobrze, a! jak dobrze! Chociażeście wy... że tak powiem...

A Sochy odpowiadają:

— Najdrożsi. Wszyscyśmy bracia, wszyscyśmy razem. Chociażeście wy... tak, tego... no już dobrze!

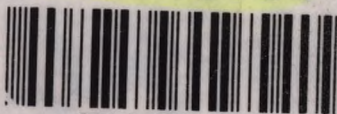
I od tej pory żyją spokojnie Sochy obok Skibów; wojnę całkiem zaniedbali; ograbiają się potroszeczką, tak po obywatelsku.

No, a kupcy, jak zawsze, żyją podług przykazań Bożych...



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313791



000-313791-00-0